

MONITOR WIELKOPOLSKI



WESELE WIELKOPOLSKIE W SZRENIAWIE

FOT. PIOTR PIETRZAK



FOT. ZDZISŁAW NOWICKI



Starostą tegorocznych dożynek wojewódzko-archidiecezjalnych w Chodzieży był **Wojciech Szejner** z Prosnej (gm. Budzyń), laureat tegorocznej nagrody

„Wielko-polski Rolnik Roku”. Wraz z żoną Barbarą prowadzi wzorowe gospodarstwo o powierzchni 500 ha. Specjalizuje się w produkcji trzody chlewnej w cyklu zamkniętym oraz ziemniaków chipsowych i sadzeniaków. Rocznie sprzedaje około 3000 sztuk tuczników, a jedna maciora w jego gospodarstwie odchowuje w roku średnio 22 prosięta. Ziemniaki uprawiane są na około 150 ha, a plony z jednego hektara sięgają ponad 400q. Kiedy w sierpniu odwiedzaliśmy gospodarstwo państwa Szejnerów równocześnie trwały tam żniwa, wykopki oraz wysyłka tuczników. Każdego tygodnia gospodarstwo dostarcza producentowi chipsów 250 ton ziemniaków.



Starościna dożynek była **Bernadetta Podolska** z Margonina. Od 1984 roku razem z mężem Eugeniuszem prowadzi gospodarstwo rolne przejęte od rodziców. Gospo-

darstwo znacznie się rozwinęło, powiększając areał z 22 ha do 80 ha. Przybyło też inwentarza z 40 do 100 sztuk bydła. Gospodarstwo państwa Podolskich znajduje się w pierwszej dziesiątce w Wielkopolsce pod względem produktywności. Przeciętna wydajność mleka od jednej krowy w ubiegłym roku wynosiła 13 tys. litrów. Podczas tegorocznej wystawy zwierząt hodowlanych w Sielniku krowa rekordzistka z gospodarstwa pani starościny zdobyła I nagrodę.

(R)

Po dobrych żniwach

Dożynkowe wieńce, pierwsze bochny chleba z tegorocznej maki, a przede wszystkim tradycyjne tańce i przyspiewki to najbarwniejsze akcenty tegorocznych Archidiecezjalno - Wojewódzkich Dożynek. W tym roku odbyły się w malowniczej, położonej wśród lasów i jezior Chodzieży.

Wielkopolskie Święto Plonów rozpoczęła 29 sierpnia wystawa rolnicza przy stadionie Staszica, na której podziwiano maszyny i urządzenia niezbędne w każdym gospodarstwie rolnym. Kilka godzin później przed kościołem pod wezwaniem Świętego Floriana na chodzieskim rynku rozpoczęła się msza święta dziękczynna koncelebrowana, której przewodniczył metropolita gnieźnieński Henryk Muszyński. Po uroczystej celebrze i poświęceniu wieńców dożynkowych sprzed kościoła wyruszył

rozśpiewany korowód z udziałem delegacji wszystkich dekanatów archidiecezji gnieźnieńskiej oraz delegacji samorządowych. Kolejna część dożynkowych uroczystości odbyła się na stadionie miejskim. Tam zaprezentowano tradycyjny „obrządek chleba” w wykonaniu zespołów folklorystycznych i młodzieży powiatu chodzieskiego. Jego kulminacją było przekazanie przez starostów dożynek bochna chleba wypieczonego z tegorocznej maki. Marszałkowi województwa wręczyli go starosta Wojciech Szejner i starościna Bernadetta Podolska w asyście Mieczysławy Gallas i Eugeniusza Kostusia. Następnie odbyła się prezentacja wieńców dożynkowych z całego regionu oraz występy zespołów folklorystycznych.

- Wybierając Chodzież na miejsce tegorocznych wojewódzkich dożynek, chcieliśmy między innymi





podkreślić, że w północnej Wielkopolsce też jest wspaniałe rolnictwo. Odwiedzając wzorowe gospodarstwa starostów dożynek i ich asystentów, mogłem się o tym przekonać. Wyprodukować dziś nie jest trudno, tym bardziej liczy się jakość i umiejętność sprzedaży produktów rolnych - powiedział „Monitorowi” marszałek Stefan Mikołajczak.

Gmina Chodzież ma typowo rolniczy charakter z dobrymi tradycjami hodowli bydła. Dobrze rozwinięta jest tu hodowla trzody chlewnej. Na terenie gminy znajduje się 529 indywidualnych gospodarstw rolnych i 14 gospodarstw



Fragment wystawy rolniczej

należących do osób prawnych. W uprawach przeważają zboża i ziemniaki. Dziesięć procent upraw stanowią między innymi okopowe pastewne, kukurydza na zielonkę, strączkowe pastewne, warzywa gruntowe i truskawki. **Powiat chodzieski** to silny gospodarczo i społecznie zintegrowany obszar Wielkopolski, z dobrą infrastrukturą. Jednym z priorytetów, określonych w Strategii Rozwoju Społeczno-Gospodarczego na lata 2001-2010, jest wspieranie przemysłu rolno-spożywczego.

RYSZARD JAŁOSZYŃSKI



Chocież przystrojona kwiatami



Wieniec dożynkowy poświęcił arcybiskup Henryk Muszyński



Młodzież przypominała dożynkowe obrzędy

PLONY I CENY

W tym roku ze względu na chłodną wiosnę i deszczowy lipiec rolnicy rozpoczęli żniwa nieco później. Ze zbiorów są jednak generalnie zadowoleni: obrodziło zboże, a szczególnie rzepak. Plony są zdecydowanie wyższe, niż w roku ubiegłym.

Według danych WUS w Poznaniu pod tegoroczne zbiory w Wielkopolsce zasiano łącznie 1.142,2 tys. ha. Największą powierzchnię zajmowało żyto (243 tys. ha), mieszanki zbożowe (207), pszenżyto ozime (195,5), pszenica ozima (184,9), jęczmień jary (126), rzepak i rzepik (69,7).

Żniwa przebiegały w nowych warunkach. Agencja Rynku Rolnego nie przeprowadzała skupu interwencyjnego podczas zbiorów. W punktach skupu nie było kolejek. Skupujący płacili na początku września za pszenicę ok. 430 zł/t, za jęczmień około 380 zł/t, za żyto 300-330 zł/t. Te ceny nie w pełni satysfakcjonowały rolników. Nie zafunkcjonowało rozwiązanie z domami składowymi. Część rolników postanowiła zaczekać na skup interwencyjny, który ruszy w bieżącym roku od 1 listopada. Zakupem interwencyjnym mogą być objęte zboża: pszenica, jęczmień i kukurydza spełniające wymagania jakościowe.

Ilość oferowanych zbóż jednego rodzaju nie może być mniejsza niż: 80 ton - w przypadku zakupu zbóż na zapasy interwencyjne, 1000 ton - w przypadku przejmowania zbóż na zapasy interwencyjne w miejscu przechowywania.

Cena interwencyjna jest jednakowa dla wszystkich zbóż objętych zakupem i wynosi 101,31/t EURO wypłacane w PLN.

(OR)



Święto plonów w Nowym Tomysłu

Przyjmijcie go, gospodarze! Nie za dużo, ale i nie za mało - tak starosta powiatu nowotomyskiego Joel Matuszek zapraszał do skosztowania pierwszego chleba z tegorocznej mąki. Uroczyste dzielenie chleba było punktem kulminacyjnym Samorządowo-Archidiecezjalnych Dożynek, które odbyły się 28 sierpnia w Nowym Tomysłu.

Dożynki rozpoczęła Msza Święta dziękczynna celebrowana przez arcybiskupa poznańskiego Stanisława Gądeckiego.

Najbardziej widoczną oznaką udanych plonów są oczywiście

dożynkowe wieńce. A te prezentowane w Nowym Tomysłu były naprawdę wyjątkowo okazałe. Kościoły z ziarna, zbożowe monstrancje i groty z Matką Boską, a nawet ...elegancka panna z kłosów, skryta pod parasolką zrobioną z suchych kwiatów - to tylko niektóre przykłady dożynkowej twórczości przedstawicieli ponad 40 dekanatów poznańskiej diecezji i wszystkich gmin powiatu. Wieńce ułożono tuż pod dożynkową sceną. Wśród podziwających je gości byli między innymi marszałek Stefan Mikołajczak, wojewoda Andrzej

Nowakowski, a także wielkopolscy posłowie. Prezentację wieńców uświetnił występ młodzieży z Zespołu Szkół Rolniczych w Starym Tomysłu.

Renata Konieczna z Zębowa i Tadeusz Plentner z Borui Nowej wręczyli staroście powiatu Joelowi Matuszkowi wyrośnięty bochen chleba z tegorocznej mąki. Starosta zgodnie z wielowiekową tradycją ucałował bochen i podzielił go między zebranych z pradawnym życzeniem: oby go nam nigdy nie zabrakło...

Ale nie tylko chlebem żyje Nowy Tomysł. Gleby nie są tu najlepsze, stąd od wielu już lat ten region Wielkopolski słynie z produkcji znakomitego chmielu i doskonałej jakości wikliny. Wyroby wikliniarskie można było podziwiać na Jarmarku Chmielo - Wikliniarskim, który w tym roku towarzyszył dożynekom. (EL)

Wielkopolaranie wśród najlepszych producentów żywności

Na tegorocznej „Polagrze” po raz ósmy wręczono tytuły „Polski Producent Żywności”. Konkurs zainicjowało i organizuje Stowarzyszenie im. Eugeniusza Kwiatkowskiego. W wyłonieniu nominatów stowarzyszenie współdziała z departamentami rolnictwa samorządów wojewódzkich, izbami rolniczymi i samorządami producenckimi całego kraju. O uzyskanie tytułu „Polski Producent Żywności” ubiegało się dotąd blisko 1500 firm z całego kraju. Łącznie w siedmiu edycjach ten zaszczytny tytuł otrzymało ponad 250 wyrobów. O randze konkursu świadczy fakt, że jedna piąta wyróżnionych produktów otrzymała Złoty Medal POLAGRY - uznany za najbardziej prestiżowe wyróżnienie w branży żywnościowej. Intencją organizatorów jest wyłanianie i wyróżnianie przede wszystkim produktów firm produkujących polską żywność. Jak co roku wśród laureatów nie zabrakło przedstawicieli Wielkopolski. A oto oni:

AGRO-HANDEL sp.z o.o., Mościszki za produkt Szynka z Komina; **Produkcja Surówek Gerwazy Ogórkiewicz**, Kórnik za produkt Surówka seler z brzoskwinia; **Przetwórstwo Rolno-Spożywcze „Sznura”**, Biernatki koło Kórnika za produkt Surówka Selerowa.

Puchar Wielkopolskiej Izby Rolniczej otrzymało **Gospodarstwo Uprawy Grzybów Henryk Kaczmarek**, Czermin Woj. Wielkopolskie za produkt Sałatka z bocznika.

Inicjatywa Stowarzyszenia im. Eligiusza Kwiatkowskiego zakłada ścisłe współdziałanie ze wszystkimi organizacjami, instytucjami i osobami, którym leży na sercu rzeczywiste dobro polskiego rolnictwa. W tym celu powstał **Klub Polskich Producentów Żywności przy Stowarzyszeniu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego**. (R)



Wyroby laureatów i firm moninowanych w konkursie „Polski Producent Żywności”



Kolej na rozdrożu...

ROZMOWA Z JAROSŁAWEM GROBELNYM, PRZEWODNICZĄCYM KOMISJI GOSPODARKI, PLANOWANIA PRZESTRZENNEGO I INFRASTRUKTURY SEJMIKU WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO

-Zapewnienie Wielkopolanom przewozów regionalnych na odpowiednim poziomie jest jednym z trudniejszych zadań, które samorząd województwa przejął od władz centralnych. Czy Pańskim zdaniem województwo odpowiednio wywiązuje się z tego obowiązku?

-Niestety nie. Zadanie jakie zrzucano na nasze barki jest tym trudniejsze, że realizująca te przewozy spółka PKP Przewozy Regionalne, generuje olbrzymie straty, które budziły i budzą niepokój wśród Radnych i Zarządu Województwa. Wiele do życzenia pozostawia także komfort podróży jaki oferuje przewoźnik oraz rozkład jazdy nie zawsze dopasowany do potrzeb podróżnych.

-Co w tej sprawie robi Zarząd Województwa?

-W wyniku działań i nacisków Komisji Gospodarki Planowania Przestrzennego i Infrastruktury Technicznej oraz Zarządu Województwa, a przede wszystkim Departamentu Ekologii i Infrastruktury Technicznej, przewoźnik PKP Przewozy Regionalne rozpoczął ograniczanie swojego deficytu zaplanowanego na 2005 r. do blisko 46 mln zł bez likwidacji kolejnych połączeń. W porównaniu ze 150 mln zł dwa lata temu i ponad 90 mln w roku poprzednim jest to spory krok naprzód. Departament został ponadto zobowiązany przez Komisję Gospodarki Planowania Przestrzennego i Infrastruktury Technicznej do poszukiwania wraz z PKP dalszych oszczędności bez likwidacji połączeń. Warto zauważyć, że deficyt udało się ograniczyć m. in. przez wyeliminowanie w przewozach regionalnych "jedynek", których obłożenie było nikłe, dostosowanie wielkości taboru do liczby przewożonych podróżnych oraz

dostosowanie rozkładu do ich potrzeb. Wynika z tego, że jeśli "monopoliście" postawi się twarde warunki negocjacji, to można skłonić go do ograniczenia kosztów i jak pokazuje przykład naszego województwa jest to realne.

-Co wpływa na powstawanie deficytu i wysokie koszty przewozów?

-Pozostało wiele nie rozwiązanych problemów. Jednym z poważniejszych jest bardzo drogi dostęp do torowisk i infrastruktury kolejowej oferowany przez PKP - PLK oraz konieczność wynajmowania lokomotyw wraz z obsługą od PKP Cargo. Wszystko to podwyższa koszty obsługi przewozów regionalnych przez PKP Przewozy Regionalne.

-Rozumiem, że radnym nie odpowiada sytuacja, w której muszą przepłacać za usługi PKP-Przewozy Regionalne korzystającej z drogiej usług innych spółek PKP. Jakich kroków należy się w związku z tym spodziewać?

-Działania podejmowane przez Sejmik nie mają za zadanie zniszczyć spółki PKP - Przewozy Regionalne, a jedynie przekonać ją do wprowadzania daleko idących oszczędności przy jednoczesnej poprawie komfortu podróżowania i zwiększaniu liczby połączeń. Jest to konieczne, gdyż w przeciwnym wypadku już za 3 lata, kiedy dostęp do polskich torowisk będzie nieograniczony, PKP - Przewozy Regionalne przegra konkurencję z innymi przewoźnikami, a samorząd regionalny zobowiązany do wyboru najlepszej oferty nie będzie mógł wskazać na dotychczasowego przewoźnika.

Dlatego też Samorząd Województwa chce z PKP Przewozy Regionalne, stworzyć spółkę, która w przyszłości będzie



zmniejszała koszty swojego funkcjonowania. Chodzi tutaj głównie o lepsze wykorzystanie taboru, wynegocjowanie lepszych warunków dostępu do torowisk i infrastruktury kolejowej oferowanego przez PKP - PLK oraz uniezależnienie się od PKP Cargo.

-Jakie kroki winny być Pańskim zdaniem podjęte, by cel ten zrealizować?

-Radni podczas wspólnego posiedzenia Komisji Budżetowej oraz Komisji Gospodarki, Planowania Przestrzennego i Infrastruktury Technicznej zaproponowali już zaciągnięcie kredytu na zakup dodatkowych szynobusów, które powinny poprawić rentowność poszczególnych połączeń, a tym samym pozwolić na dalsze obniżenie kosztów organizowania przewozów regionalnych przez Samorząd Województwa. Zarówno Zarząd Województwa, jak i Departament Ekologii i Infrastruktury Technicznej powinny w najbliższym czasie odnieść się do tej propozycji. Podsumowując, można stwierdzić, że przewozy regionalne mogą być obsługiwane lepiej, sprawniej i taniej, konieczna jest jednak determinacja ze wszystkich stron, w tym PKP.

Dziękuję za rozmowę.

WOJCIECH OLSZAK



Nic lepszego nad wodę

Rozmowa z Pawłem Chudzińskim, prezesem Izby Wodociągów Polskie

-Złośliwi mówią o panu imperator. Co pan na to?

-Nic... W starożytności Pindar powiedział „Nic lepszego nad wodę” - wolę to powtarzać i pracować nad tym, by wody nie brakowało.

-Aquanet może produkować wody więcej niż jej sprzedaje, a tymczasem np. w Licheniu, w czasie weekendów, kiedy do sanktuarium przyjeżdża kilkadziesiąt tysięcy pielgrzymów w kranach wody brakuje i gmina nie może uporać się z problemem. Dlaczego tak się dzieje?

-Nie znam szczegółów sprawy Lichenia, ale odpowiem tak: Współwłaścicielami Aquanetu - obok samorządowego Miasta Poznania są gminy: Luboń, Mosina, Murowana Goślina, Puszczykowo, Swarzędz, Czerwonak, Suchy Las, Kórnik i Brodnica. Gminy przystąpiły do Aquanetu dlatego, że duży może więcej. Zadaniem wodociągów jest dostarczanie nie tylko wody do picia i dla przemysłu, ale także troska

o ścieki, oczyszczalnie i gigantyczną, kosztowną infrastrukturę. W dużej spółce, obsługującej wielką aglomerację oraz gminy, które z nią sąsiadują możemy sobie pozwolić na zatrudnienie zespołów specjalistów, pracujących nad rozwiązaniem wielu wspólnych problemów. Ergo, im więcej gmin pozyskujemy, tym nasze koszty jednostkowe stają się niższe.

-To dlaczego woda drożeje?

-Myślę, że najgorsze mamy za sobą. Kolejne podwyżki rozłożone na lata nie będą drastyczne, ale trzeba się z nimi liczyć. Jesteśmy w UE, a to oznacza, że do 1 maja 2004 roku - żyliśmy w innym świecie niż obecnie. Poznań przerabia wykorzystanie funduszy ISPA z pewnymi bólami. Łagodzimy je i wiemy, że korzyści będą znaczące, ale to długi i trudny proces. Cieszymy się z tego, że w wielu gminach kładzie się kanalizację, buduje wodociągi, oczyszczalnie krok, po kroku niosąc ulgę



Paweł Chudziński

środowisku za własne i unijne pieniądze, ale ani na minutę nie wolno zapominać, że utrzymanie tego, co dzisiaj tak entuzjastycznie budujemy - kosztuje! I tu mogą za czas jakiś, niezbyt długi pojawić się problemy finansowe.

-Z jakiego powodu?

-Ponieważ okresy przejściowe, wynegocjowane z UE są zbyt krótkie. Być może nie było możliwości wypracowania konsensusu w tej sprawie, ale jeżeli chcemy mieć poziom usług wodociagowych taki jak w Europie Zachodniej, a wszystkie koszty poza pracą są już w Polsce porównywalne np. z angielskimi, to samo położenie „rury” nie wystarczy, by działała oczyszczalnia, funkcjonował wodociąg. Płace można obniżyć do pewnego poziomu, ale materiały już kosztują i będą kosztowały tyle samo w naszym kraju, co w Europie.

Sześć lat temu w Aquanecie pracowało tysiąc osób. W tym czasie nasz majątek wzrósł czterokrotnie, przybyło nam ok. 40 proc. nowych klientów, a zespół pracowników zmniejszył się o 15 proc. Tniemy koszty i zabiegamy

FOT. (3X) ARCHIWUM AQUANETU



Siedziba Aquanetu



Woda dobrej jakości sprzedaje się lepiej

o przystąpienie do Aquanetu następnych gmin, bo zdecydowana większość kosztów to koszty stałe, czyli im więcej klientów, tym jednostkowe koszty stałe są niższe.

Duży może więcej - przekonał mnie pan prezes, chociaż moje osobiste rachunki za wodę uważam za bardzo wysokie, a staram się korzystać z wody racjonalnie. Czy ma pan radę dla samorządowców z mniejszych ośrodków?

- Jestem przekonany, że proces łączenia różnych wodociągów w większe organizmy jest nieunikniony. Myślę, że w tzw. terenie będą coraz lepiej „dogadywać się” wodociągi z gminami i wodociągi z wodociągami po to, by obniżyć koszty. Byłoby dobrze, gdyby ludzie z branży zjednali dla swych poczynań lokalnych radnych. Nie da się ukryć, że ambicje mamy europejskie, ale infrastrukturę nieporównywalną... Radni o tym wiedzą już dobrze, bo gminy z całej Europy „bywają u siebie” i idąc do przodu nie możemy zapominać z jakiego punktu startujemy. Jednak wyzwania są fascynujące, możliwości - choć ograniczone - są także. Trzeba działać odważnie, ale liczyć koszty i przewidywać skutki. Dla środowiska i dla zespołu z którym się pracuje.

-Dziękuję za rozmowę

OLGA KUNZE

Czy dlatego, że mieszkamy kilkadziesiąt kilometrów od Poznania musimy być z góry skazani na gorszą jakość życia? To pytanie często zadają sobie mieszkańcy mniejszych miast, miasteczek, wsi i coraz częściej sami sobie odpowiadają: Nie! Brak zgody na tę nierówność stał się bodźcem wspólnego przedsięwzięcia, które teoretycznie wydawało się niemożliwe, ale już przybrało realne kształty.

W SZAMOTULSKICH GMINACH

Tomograf za... 6 złotych

W powiecie szamotulskim brak tomografu komputerowego utrudnia pracę lekarzom. Pacjentów naraża na uciążliwe wyjazdy do Poznania, długotrwałe wyczekiwanie w kolejkach do badań diagnostycznych. Jeśli zdarzy się wypadek sytuacja staje się wręcz dramatyczna. Rannego trzeba dowieźć na badanie tomografem np. z Szamotuł do stolicy województwa. To tylko 30 kilometrów, ale w sytuacjach krytycznych liczy się każda minuta, a rozpoznanie które gwarantują nowoczesne techniki obrazowania jest na wagę życia. Nawet najbardziej utalentowany i wszechstronnie wykształcony lekarz bez stosownego instrumentarium bywa bezradny w walce z chorobą, niebezpiecznym wypadkiem.

Medycyna może wiele, ale aparatura medyczna jest droga. Tomograf komputerowy kosztuje około półtora miliona złotych.

Starosta szamotulski Paweł Kowzan miewa fantastyczne pomysły, jednak w środowisku ma opinię realisty, a nie fantasty. Dlatego zanim publiczne wystąpił z inicjatywą wspólnego zakupu tomografu komputerowego przez gminy znajdujące się na terenie powiatu, przeprowadził z lekarzami i menedżerami ochrony zdrowia stosowne analizy ekonomiczne.

Miesięcznie na badania specjalistyczne tylko w powiecie szamotulskim lekarze kierują około 70 pacjentów. Żeby koszty utrzymania tomografu komputerowego pokryły jego eksploatację powinien on służyć około stu pacjentom miesięcznie. Ponieważ u sąsiadów, czyli w powiatach: międzychodzkiem i czarnkowsko-trzcianieckim w szpitalach także nie ma tomografów można przyjąć, że przynajmniej 30 chorych z tych obszarów zechce skorzystać z diagnozy w Szamotulach, bo to po prostu

bliżej i tu łatwiej dojechać niż do odległego Poznania. Wzajemne kontakty, nieoficjalne rozmowy lekarzy wspomnianych trzech powiatów wskazują, że sytuacja rozwinię się w takim kierunku.

Tomograf zakupiony z własnych, samorządowych funduszy i stojąca przy aparaturze gwarancja przeprowadzenia około stu badań miesięcznie to solidna podstawa do zawarcia umowy na wykonywanie świadczeń zdrowotnych z Narodowym Funduszem Zdrowia mówi starosta szamotulski.

Półtora miliona złotych to poważna pozycja. Jak nie liczyć budżet starostwa jej nie udźwignie, ale szczegółowa analiza ekonomiczna wykazała, że gdyby gminy z terenu powiatu zechciały w swych budżetach na każdego z mieszkańców przeznaczyć 6 zł ze wskazaniem na zakup tomografu komputerowego to przy takim wsparciu powiat jest w stanie sfinansować cenną aparaturę. Tę propozycję starosta Kowzan przedstawił samorządom gminnym. Dyskusje wśród radnych były najpierw ożywione, potem zacięte, wreszcie zające. Rezultatu jest taki, że w Dusznikach, Szamotulach i Obrzycku samorządy gminne już podjęły uchwały, by w przyszłorocznych budżetach zapisać stosowne sumy z przeznaczeniem na wydatek związany z zakupem wspólnego tomografu, który stanie w pracowni nowych technik obrazowania szamotulskiego szpitala. Pozostałe gminy są w trakcie przygotowania podobnych uchwał.

Na pytanie o inspirację starosta szamotulski mówi, że należy ona do mieszkańców. To im ma służyć tomograf, który już w przyszłym roku samorządy wspólnie kupią. W regionie to pierwsza taka inicjatywa, ale nie ostatnia - konkluduje Paweł Kowzan.

(OK)



Ze wszystkich reform ustrojowych i społecznych jakie zaszły w Polsce po 1989 roku jedna jest szczególnie nieudana. O ironio, dotyczy tego co dla człowieka jest najważniejsze, czyli zdrowia. Transformacja systemu opieki zdrowotnej, chociaż pilnie potrzebna, nigdy nie została do końca przemyślana. Jest przedmiotem politycznych targów i publicznych debat, z których nic nie wynika! Szkoda, że nikt nie zliczył ilu ludzi niepotrzebnie cierpiało lub przedwcześnie umarło z powodu kalekiej, trwającej kilkanaście lat reformy!

Politykom, którzy tworzą złe prawo, brakuje wiedzy, wyobraźni i poczucia odpowiedzialności za los obywateli. Wiele znających problemy służby zdrowia zwała winę na brak pieniędzy. Mało kto przyznaje jednak, że środowisko lekarzy i pielęgniarek jest również odporne na zmiany. Układy i zakłamanie są takim samym hamulcem zmian w służbie zdrowia jak bieda i złe prawo. W efekcie pogłębiają niedostatek środków finansowych.

Kaleka reforma

W mętnej wodzie...

Na nic się zdały kolejne oddłużenia szpitali. Wydatki kas chorych i NFZ wzrosły z 20 miliardów w roku 1999, do kwoty przekraczającej 31 miliardów w roku bieżącym. 5 lat temu ze szpitali zdjęto zobowiązania wartości 7 mld zł, a niedawno ich długi znowu przekroczyły tę wartość i dochodzą podobno do 10 miliardów zł.

Ostrożne wobec oddłużenia szpitali są samorządy lokalne. I słusznie! Złoty interes w skupowaniu szpitalnych długów wywęszyły bowiem prywatne spółki windykacyjne i dostawcy zaopatrzenia medycznego. Droga zabiegów formalno-prawnych chcą je zamienić na obligacje, udziały, akcje, a stąd tylko krok do przejęcia praw własności najlepiej usytuowanych, często zabytkowych obiektów i cennych terenów należących do zadłużonych placówek.

Od dawna wiadomo, że nieudolność polityków i fałszywa gra koncernów farmaceutycznych jest na rękę środowiskom medycznym. Niektórzy lekarze czują się w tym bałaganie jak ryby w wodzie. Powiedzmy szczerze: część czerpie z tworzonych kolejek i limitów profity. Tych, którzy chcieliby czytelnych reguł gry, bo

nie chcą oszukiwać płatnika i pacjentów, jest mniejszość, uważa doktor B., chcąc zachować anonimowość właścicielka poradni rodzinnej z Wielkopolski. Wszelkie reformy, próby uszczelnienia systemu są bojkotowane. Słodką lekarską tajemnicą pozostaje wiedza o tym, ile opłaconych w prywatnych gabinetach badań i operacji wykonywanych jest faktycznie w państwowych i samorządowych placówkach, oczywiście na koszt podatników.

O stosowanych procedurach medycznych, lekach i odżywkach decydują ordynatorzy, którzy niekoniecznie mają na uwadze dobro pacjenta i swojego szpitala. Nie wszystko da się wytłumaczyć postępem nauki i najnowszymi technologiami. Znany koncern sprzedał angiograf w jednym mieście za 2,8 mln złotych, w sąsiednim za 3,5, a w szpitalu klinicznym za 4,5 miliona złotych. Dyrektor, który stał na straży tak bardzo deficytowych finansów i zapłacił najmniej, nazywany jest przez kolegów frajerem. Tylko księgowi i prezesi firm farmaceutycznych oraz producenci aparatury medycznej wiedzą jakie kwoty przeznaczają rokrocznie na premie, wczasy i szkolenia lekarzy, będące formą nagrody za zakup i stosowanie ich produktów.

Państwowe jak własne

Na porządku dziennym jest wypożyczanie państwowego sprzętu i podbieranie szpitalnych leków celem ich wykorzystywania w prywatnych poradniach i gabinetach zabiegowych. Znający od podszewki środowiskowe obyczaje dyrektor szpitala mówi na ucho, że w ten sposób traci systematycznie 10-15% leków i zaznacza: Tylko proszę o tym nie pisać, wstyd.

Gdyby zliczyć formalny czas pracy lekarzy i pielęgniarek, to okazałoby się, że dla wielu doba ma 28 albo 35 godzin i to przez kilka dni w tygodniu. Nie jest żadnym odkryciem, że dobre pielęgniarki pracują latami w dwóch, a nawet trzech placówkach, bo 800-złotowy etat nie wystarcza na utrzymanie rodziny. Nic dziwnego, że w ankietach piszą potem o zmęczeniu i niechętnym stosunku do pracy i pacjentów.

Opuszczanie szpitala przez lekarzy specjalistów po trzech, czy czterech godzinach pracy na pełnym etacie jest zwyczajową normą. Tak samo jak 24 lub 48-godzinny dyżur. Jedno i drugie jest złem. Patologiczne obyczaje tolerują jednak dyrekcje i rady społeczne szpitali, o inspekcji pracy nie wspominając. Ta ostatnia na terenie szpitali po prostu ślepień albo wcale, dla świętego spokoju, tam nie zagląda.

Spora część wielkopolskich lekarzy kontestuje wprowadzany od kilku miesięcy system numerowanych recept. Prawdziwy bałagan wystąpi jednak dopiero pod koniec roku, gdy nadal będą wystawiać recepty na starych drukach, a pacjentom, którzy nie będą mogli po 1 stycznia kupić leków powiedzą, że to wina NFZ. Dzięki numerowanym receptom można będzie stwierdzić gdzie wystawiono receptę i jakie są "ulubione" leki (czytaj: którego producenta) przepisywane przez daną osobę. Tej wiedzy niektórzy się obawiają.

Chory system opieki zdrowotnej sprawił, że w ubiegłym roku co czwarta złotówka (5 miliardów zł)

wydana przez NFZ poszła na refundację leków. Z własnej kieszeni Polacy musieli wydać na nie kolejne 10 miliardów zł, chociaż większość żyje skromnie albo w biedzie.

Nie ma odważnego polityka, który powie, że Polska ma za dużo łóżek szpitalnych: 5 na 1000 mieszkańców. Dużo więcej niż bogata Szwecja (3,7); USA (3,8) czy Wielka Brytania (4,1). Pustkami świecą całe oddziały w szpitalach powiatowych, a nawet te z tradycjami i renomą w dużych miastach. Utrzymanie zbędnych łóżek, oddziałów i szpitali blokuje rozwój tych placówek, które są tańsze i najchętniej wybierane przez pacjentów. Wciąż brakuje odpowiednich mechanizmów rynkowych, preferujących lepszych i oszczędniejszych menedżerów.

„Struś” nie chowa głowy

Szpital im. Strusia przy ulicy Szkolnej w Poznaniu ma 150 lat. Miał być zlikwidowany, bo zajmuje bardzo atrakcyjny teren tuż obok Starego Rynku. Personel i część wyposażenia miały być przeniesione na dalekie peryferia miasta. Kadra kierownicza miast się pakować napisała program oszczędnościowy i nie pytając nikogo o zgodę zaczęła go skutecznie wdrażać. Ku zaskoczeniu wszystkich „Struś” jest w dobrej kondycji finansowej, inwestuje, modernizuje gabinety, ludzie mają pracę, a lekarze wykonują operacje jakich nie powstydziłaby się niejedna klinika. Szpital przetrwał, bo dyrekcja szpitala prowadzi rygorystyczną politykę kadrową i placową. Zapasy leków, żywności i środków czystości dostosowuje się do liczby chorych i planowanych zabiegów. Różnymi sposobami unika się drogich nadgodzin. Zlecenia na kosztowne badania zewnętrzne muszą być akceptowane przez ordynatorów i dyrektora. W ten sposób uzyskuje się wskaźniki finansowe o niebo lepsze niż w innych podobnych placówkach.

Radny Poznania, doktor Andrzej Grzybowski na Szkolnej bywa kilka razy w miesiącu. Podkreśla wysoką

sprawność menedżerską osób zarządzających szpitalem i fakt, że placówka nie ma przeterminowanych zobowiązań.

W każdym powiecie?

Do wyjątków w skali regionu i kraju należy też SP ZOZ w Kościanie. To jeden z kilku szpitali, który nie ma wielkich długów, a bywały lata, kiedy mimo inwestycji odnotowywał spore zyski. Zanim powstały kasy chorych doprowadziliśmy do pierwszej restrukturyzacji zatrudnienia, opowiada dr Szewczyk. Zamknęliśmy świeżący pustkami oddział zakaźny. Mamy teraz 299 łóżek w 4 podstawowych oddziałach. W maju 2003 roku uruchomiliśmy całodobowy, szpitalny oddział ratunkowy. Posiadamy 2 dobrze wyposażone erki, z czego jedną kupiliśmy za swoje pieniądze. Wychodziliśmy z założenia, że szpital, aby mógł przetrwać, musi wykonywać jak najwięcej usług.

Pieniądzy w systemie opieki zdrowotnej powinno być więcej, ale jest też prawda, że część szpitali trzeba zlikwidować, bo są zbędne. Leczenie trwa krócej. Technika operacyjna jest doskonalsza, lepsze są narzędzia i materiały. Ludzie też są bardziej świadomi i lepiej dbają o swoje zdrowie. Nic dziwnego, że małe, gorzej wyposażone szpitale tracą rację bytu. Wystarczy, że NFZ nie podpisze umowy z jedną czy drugą placówką. Będzie wielkie larum, szum w mediach, protesty mieszkańców i pieniąctwo radnych, ale można wyobrazić sobie, że po dwóch, trzech miesiącach pacjenci trafią do lepszych, większych placówek i tam będą obsłużeni nie gorzej niż w swoim miasteczku.

Świadomość potrzeby restrukturyzacji całego systemu opieki zdrowotnej powinni mieć zarówno pracownicy służby zdrowia jak i pacjenci. Wzajemne oszukiwanie się do niczego dobrego nie doprowadzi.

(JOTKA)

FOT. ANDRZEJ SZOZDA





W europejskich miastach, gminach - sekretarze (obok skarbników) należą do najwyższych rangą urzędników apolitycznego korpusu. Chodzi o to, by mogli stabilnie pracować - bez względu na polityczne barwy wyborów samorządowych. U nas, na wniosek prezydenta radni akceptują (lub nie) kandydaturę sekretarza i w każdej chwili mogą go odwołać.

Magistrat zastawia sieci...

Edministracja nie jest sztuką dla sztuki - mówi sekretarz miasta Poznania Piotr Kołodziejczyk

FOT. ARCHIWUM



Piotr Kołodziejczyk, sekretarz Miasta Poznania ma w zawodowym życiorysie ministerialny, warszawski rozdział, a jednak zamienił stołeczne „salony” na samorządowe „podwórko”. Na pytanie -Warto było? odpowiada

- Nie dokonywałem takiego wartościowania. Podsekretarzem stanu w Ministerstwie Pracy byłem od grudnia 1979 roku do października 2001 roku. To ważny epizod w moim życiu, ale wyjeżdżając z Poznania nie zakładałem rozstania z miastem, rodziną, przyjaciółmi. Warszawska „delegacja” trwała dłużej niż sądziłem. Przeciągnęła się do czterech lat. Pracowałem wtedy z ludźmi z pierwszych stron gazet, ale każdy weekend spędzałem w Poznaniu. W ministerstwie powtarzano z przekąsem, ale także z nutą respektu to, co powiedziałem na samym początku: - W piątki „Lechem” wracam do Europy...

- Jednak pewnego dnia kupił pan bilet tylko w jedną stronę...

- Tak i wtedy zacząłem szukać pracy w Poznaniu. Stałem do konkursu na dyrektora wydziału

działalności gospodarczej Urzędu Miejskiego. Wygrałem. Ustaliłem z prezydentem, że pilną sprawą jest uproszczenie procedur związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej. Dzięki dobrej współpracy kilku wydziałów magistratu

Jako pierwsi w Polsce wprowadziliśmy możliwość wniesienia opłaty administracyjnej kartą płatniczą i zarejestrowania działalności gospodarczej przez internet, bez wychodzenia z domu.

Wtedy media żywo zareagowały na nasz pomysł, a dzisiaj to już działanie rutynowe.

- Wkrótce potem prezydent zaproponował panu stanowisko sekretarza, a radni zaakceptowali wybór prezydenta. Jakie są rezultaty pracy pana sekretarza?

- Pozytywne, ale też gorzkie. W latach młodości świadomie kontestowałem system prawny PRL-u, a teraz z bólem stwierdzam, że prawo polskie stanowione jest fatalnie. Dużym wysiłkiem - działania organizujemy tak, by zachowanie reguł tego fatalnego prawa nie dezorganizowało poznaniaków życia.

Wiosną, stolica Wielkopolski była jedynym miastem w Polsce, które zdołało wypłacić na czas zasiłki 11 tys. rodzin w trudnej sytuacji materialnej. Bubeł prawny zagrażał bezpieczeństwu socjalnemu tysięcy ludzi.

Obawiam się, że wkrótce grozi nam powtórka tej sytuacji.

W międzyczasie zmagamy się z Poczta Polska. Prawo Pocztowe nakazuje nam korzystanie z usług monopolistki, która jest bardzo droga, ale znaleźliśmy furtkę. Ustawa o finansach publicznych nakazuje samorządom (przy zakupach, zlecaniu usług) kierowanie się oszczędnością. W ten sposób, łącząc wodę z ogniem, rezygnując z poczty, a zatrudniając własnych gońców na stałe oszczędzamy w magistracie ok. pół miliona zł rocznie na doręczaniu, a nie przesyłaniu listów i pism urzędowych.

- Jakie problemy pana sekretarza najbardziej absorbują?

- Jedną z najbardziej absorbujących spraw nie tylko dla mnie, ale także dla zespołu z którym pracuję jest budowa eadministracji i otwarcie jak najliczniejszej rzeszy Wielkopolan na możliwości korzystania z niej.

- Teoretycznie należymy już do europejskiej, a nawet światowej grupy społeczeństw informacyjnych. Rozumiem jednak że pańskie plany zawodowe zmierzają do skrócenia dystansu dzielącego „zwykłych zjadaczy chleba” od bardziej zaawansowanych użytkowników komputerów. To chwalebne, ale w jaki sposób zamierza pan podejść do problemu?

- W nadążaniu za korzystaniem z nowoczesnych technologii problemem nie jest wiek, kultura, ani nawet poziom wykształcenia - potrzebna jest tu masowa aktywność ludzi. W Urzędzie Miejskim jestem odpowiedzialny m.in. za informatykę. Przyjmując ten



obowiązek potraktowałem go jako wyzwanie. Stworzenie kolejnych procedur, umożliwiających załatwianie poznaniakom spraw administracyjnych przez internet jest możliwe. To kwestia ułożenia programów i pieniędzy. Internet jest narzędziem demokratycznym, ale nie tylko w eadministracji nastąpi podział na tych, którzy mają dostęp do internetu, potrafią z niego korzystać i tych, którzy nie mają dostępu i nie potrafią korzystać...

Eadministracja nie jest sztuką dla sztuki. Ma służyć ludziom i dla nich jest tworzona.

Dlatego do Programu Rozwoju Miasta wpisaliśmy zadanie opatrzone życzliwym tytułem „Pomagajmy sobie”. Polega ono na tworzeniu sieci publicznych, ogólnie dostępnych punktów, w których każdy zainteresowany mógłby skorzystać - także bezpłatnie - z dobrodziejstw sieci internetowej.

Mam taki program: W siedzibach rad osiedli, w klubach osiedlowych, domach kultury, parafiach, a nawet w hipermarketach powstają ogólnie dostępne stanowiska internetowe. Do tych stanowisk przypisana zostaje armia (!) wolontariuszy. To ludzie w różnym wieku, od nastolatków do dojrzałych, dysponujących wolnym czasem i doświadczeniem emerytów. Są oni pomocni każdemu, kto chce skorzystać z sieci. Pokażą, pomogą, poduczą, a przede wszystkim przekonają zainteresowanego zainteresowaną, że to nie takie trudne jak się początkowo wydawało. Realne jest pozyskanie na ten cel pieniędzy z funduszy europejskich. Stosowne dokumenty złożyliśmy. Nie jesteśmy pierwszym miastem w Europie, które wprowadza taki projekt. Na jego urzeczywistnienie dajemy sobie w magistracie dwa lata.

-Dziękuję za rozmowę.

OLGA KUNZE

Z SAMORZĄDEM CZY OBOK

Doradztwo rolnicze

Poważne zmiany w systemie doradztwa rolniczego zapowiada rządowy projekt ustawy przekazany we wrześniu do sejmowej komisji rolnictwa. Będzie to pierwsza ustawa określająca zadania, organizację i zasady działania jednostek doradztwa rolniczego w całym kraju. Najistotniejszą zmianą będzie uzyskanie przez jednostki organizacyjne doradztwa osobowości prawnej. Dzięki temu będą miały one możliwość pozyskiwania środków finansowych z Unii Europejskiej. Dotychczasowe ODR-y nie posiadały samodzielności finansowej, co wykluczało ubieganie się o dotacje w ramach programów pomocowych.

Ustawa przewiduje nową strukturę doradztwa rolniczego. Centrum Doradztwa w Brwinowie jak dotychczas podlegać będzie ministerstwu rolnictwa, natomiast pozostałe placówki właściwemu wojewodzie. Dotąd ODR-y podlegały samorządom terytorialnym. Ta propozycja wywołuje najwięcej dyskusji i przez samorządy jest opiniowana negatywnie.

Projekt zakłada, że porady dla rolników jak dotychczas będą bezpłatne. Ale sporządzono listę usług, jak wynajem lokali, transport, itp., za które trzeba będzie zapłacić.

Sporo dyskusji na etapie analiz poselskich wzbudza propozycja składu Rady Społecznej prze dyrektorze ODR-u. Ostateczna propozycja zakłada, że rada liczyć będzie 9 członków, w tym 3 przedstawicieli ministra rolnictwa, 2 izb rolniczych, 2- przedstawicieli związków zawodowych i przedstawiciela jednostek badawczych. Poselski projekt zakłada jednak rozszerzenie składu rady do 11 osób, przy czym dodatkowe miejsca miałyby przyspaść związkowcom. (RJ)

O pracownikach samorządowych po nowemu

Na etapie uzgodnień międzyresortowych znajduje się projekt ustawy o pracownikach samorządowych. Następnie przedłożony zostanie na forum Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego.

Projekt, zwany „małą nowelizacją” zakłada m. in., że cała procedura zatrudniania pracownika w administracji samorządowej będzie podawana do publicznej wiadomości. Ogłoszenie o naborze nowych pracowników powinno ukazać się w Biuletynie Informacji Publicznej, a także w miejscu powszechnie dostępnym w urzędzie miasta, gminy czy starostwa, żeby każdy obywatel wiedział, że taki nabór ma miejsce. Następnie, po upływie terminu składania dokumentów samorządy muszą upowszechnić listę kandydatów, którzy zgłosili się do naboru, również w BIP. Obywatele powinni wiedzieć jakie konkretne osoby zgłosiły się na dane stanowiska. Pracodawca po wyborze kandydata powinien sporządzić protokół i w wyniku tego naboru podać do powszechnej wiadomości kogo wybrał wraz z uzasadnieniem, dlaczego takiego wyboru dokonał.

Projekt przewiduje też sytuację, gdy stosunek pracy z wybranym pracownikiem ustałby z jakichś przyczyn przed upływem trzech miesięcy. Wówczas jest możliwość zatrudnienia następnego kandydata, będącego najwyżej spośród pięciu kolejnych na liście - bez ponownego ogłaszania naboru. (OR)



Kto nie odwiedził jeszcze Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie, powinien to uczynić. Kto już był, nie raz powraca. Trafić łatwo. Położone w sąsiedztwie Wielkopolskiego Parku Narodowego przy szosie z Poznania do Wrocławia, na szlaku kolejowym z Poznania do Wolsztyna oraz na tzw. turystycznej „Trasie Kórnickiej”, stanowi atrakcję kulturalną, turystyczną i rekreacyjną wysokiej klasy. Muzeum gromadzi, opracowuje i udostępnia zabytki dotyczące dziejów wsi, rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego z terenu całej Polski.

FOT. ARCHIWUM MUZEUM



Wieś dawna i bliska...

W starym folwarku

Pole, park podworski i podwórze folwarczne należące obecnie do Muzeum zajmują nieco ponad 20 hektarów. Na terenie muzealnym znajdują się pochodzące z XIX wieku zabytkowe budynki gospodarcze i pałac majątku należącego w latach 1852-1919 do pierwszych właścicieli niemieckiej rodziny Bierbaumów, a następnie w latach 1920-1939 do polskiej rodziny Głabiszów. Od 2002 roku pod zarządem Muzeum znajduje się położona na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego neogotycka wieża widokowa mauzoleum Bierbaumów, z której roztacza się przepiękny widok na okolicę.

Przez blisko czterdzieści lat działalności Muzeum zgromadziło ponad 21 tysięcy obiektów, dokumentujących dorobek kilku pokoleń mieszkańców wsi polskiej w zakresie kultury materialnej i duchowej - informuje dyrektor Jan Maćkowiak.



Lokomobila parowa

Lokomobile i sochy...

Zbiory muzealne dotyczą takich dziedzin, jak: technika, etnografia, historia, sztuka i przyroda. Sklasyfikowane są one w następujących grupach rzeczowych: kultura techniczna rolnictwa, chów i hodowla zwierząt (wraz z weterynarią i leczeniem zwierząt), bartnictwo i pszczelarstwo, hodowla roślin i ogrodnictwo, chmielarstwo i wikliniarstwo, transport i komunikacja, przetwórstwo i przemysł rolno-spożywczy, rzemiosło wiejskie, łowiectwo i rybactwo śródlądowe, etnografia (sprzęt domowy, wyposażenie mieszkań, stroje ludowe, sztuka ludowa), historia (sztandary, numizmatyka, medalierstwo, sfragistyka, archiwalia, plakaty, afisze), sztuka (malarstwo, grafika, rzeźba, tkanina artystyczna), ikonografia (fotografie, pocztówki, filmy).

Szczególnie interesujące są narzędzia rolnicze pochodzące z kolekcji prof. Stefana Biedrzyckiego. Kolekcja liczy ponad 50 obiektów muzealnych, stanowiących fragment zbiorów działającego w latach 1875-1939 Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Są to między innymi XIX-wieczne radła, sochy, pługi oraz drobne rolnicze narzędzia drewniane (widły, łopaty, itp.).

W grupie zbiorów technicznych na szczególną uwagę zasługuje największa w kraju kolekcja siedmiu

lokomobil parowych. Najstarszą jest mała lokomobila angielska Robey & Company z 1895 roku, najmłodsza zaś wielka lokomobila samobieżna Kemna - Breslau z 1927 roku. Są wśród nich także lokomobile wyprodukowane przez zakłady Hipolita Cegielskiego. Nie mniej interesująca jest kolekcja ciągników używanych w rolnictwie na ziemiach polskich. Pochodzą one z firm: Lanz, Deutz, Zetor, Ursus i Fordson.

Chelmoński i drewniane świątki

W zbiorach etnograficznych ważne miejsce zajmuje kolekcja drewnianej rzeźby ludowej, przedstawiającej sceny rodzajowe z życia codziennego mieszkańców wsi, oraz bogata kolekcja ceramiki ludowej, reprezentująca niemalże wszystkie ośrodki ceramiczne w Polsce.

W zbiorach artystyczno-historycznych na uwagę zasługują między innymi: sztandary różnych stowarzyszeń i organizacji rolniczych, insygnia władzy (wójtów, sołtysów i ławników), tzw. znaki rozliczeniowe za pracę w rolnictwie oraz medale związane tematycznie z wsią i rolnictwem. W zbiorach malarstwa znajdują się prace takich autorów jak: Aleksander Orłowski, Wojciech Gerson, Leon Wyczółkowski, Józef Chelmoński, Jan Stanisławski, Julian Fałat, Zofia Stryjeńska, Włodzimierz



Wodzinowski i Zbigniew Pronaszkowski.

Zbiory biblioteczne liczą około 20 tysięcy tytułów (w tym 800 tytułów czasopism polskich i 200 czasopism obcych).

Najcenniejszy w zgromadzonym piśmiennictwie jest zbiór starodruków, liczący kilkadziesiąt woluminów, wśród których kilka pochodzi z XVI i XVII wieku, a ponad 50 z XVIII stulecia.

W ramach prac badawczych Muzeum inwentaryzuje od 1986 roku na terenie całego kraju zabytkowe obiekty budownictwa rezydencjalno-folwarcznego i przemysłu rolno-spożywczego. Plonem tych prac są między innymi sukcesywnie wydawane od 1994 roku w serii „Majątki wielkopolskie” katalogi dotyczące poszczególnych powiatów naszego regionu.

Można dotknąć i skosztować

Jednym z zadań Muzeum jest upowszechnianie zbiorów. W tym celu organizowane są wystawy tematyczne, lekcje muzealne, plenery, warsztaty oraz imprezy rekreacyjno-edukacyjne. Szreniawskie imprezy plenerowe: „Jarmark Wielkanocny”, „Festyn Zielonoświątkowy”, „Wesele wiejskie” i „Retro Show” mają już swoją markę i przyciągają tysiące uczestników. Ich idea jest m. in. interaktywne udostępnianie i poznanie zbiorów. Zwiedzający mogą wziąć udział na przykład w wykonywaniu prostych prac (mielenie ziarna na żarnach, w stępach, młócenie cepami), jak i bardziej skomplikowanych (czyszczenie ziarna za pomocą wialni ręcznej, młocka mechaniczna, czy też tkanie na krośnie tkackim).



Fragmenty ekspozycji

Za realizowanie ciekawych form pracy edukacyjnej i upowszechnieniowej Muzeum otrzymało: wyróżnienie Ministra Kultury w ogólnopolskim konkursie Wydarzenie Muzealne Roku „Sybilla 2002”; główną nagrodę „Izabella 2002” oraz II nagrodę „Izabella 2003” przyznaną przez Marszałka Województwa Wielkopolskiego w ramach konkursu organizowanego przez Stowarzyszenie Związek Muzeów Polskich Oddział Wielkopolski.

Promowanie tradycją

Uczestnicy organizowanych przez Muzeum imprez mają okazję poszerzenia swojej wiedzy z zakresu historii wsi i rolnictwa polskiego. Wielu z nich korzysta z tej szansy, łącząc przyjemne z pożytecznym. Podobną rolę spełniają imprezy edukacyjne, organizowane dla dzieci i młodzieży szkolnej z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Są to „Pokazy zdobienia pisanek” oraz „Zwyczaj i obrzędy Bożonarodzeniowe”. Ich celem jest zapoznanie młodego pokolenia z tradycją i obrzędowością świąteczną (przedstawianie jasełek, pokazy wyrobu ozdób choinkowych, pokazy zdobienia pisanek wielkanocnych, itp.).

Muzeum prezentuje swoje zbiory również na wystawach tematycznych w ramach Międzynarodowych Targów Rolniczych „Polagra Farm” i Międzynarodowego Salonu Turystycznego „Tour Salon” w Poznaniu.

Opracował:
RYSZARD JAŁOSZYŃSKI



Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie zostało udostępnione zwiedzającym 29 sierpnia 1964 roku. Podniesione do rangi muzeum narodowego w 1975 roku, stało się wkrótce centralną placówką w kraju w zakresie muzealnictwa rolniczego, przetwórstwa i przemysłu rolno-spożywczego oraz budownictwa rolniczego (folwarcznego). Gromadzi zabytki z całej Polski. Jest jednym z największych tego typu muzeów w Europie. W latach 1964-1998 podlegało Ministerstwu Rolnictwa. Od 1999 roku organizatorem Muzeum jest Sejmik Samorządu Województwa Wielkopolskiego.

W latach 1981-1998 nastąpił rozwój organizacyjny placówki i powstały cztery oddziały terenowe:

- Muzeum Młynarstwa i Wodnych Urządzeń Przemysłu Wiejskiego w Jaraczku (utworzone w 1981 roku).
- Muzeum Środowiska Przyrodniczego i Łowiectwa Wielkopolskiego (utworzone w 1977 roku, jako oddział MNR od 1982 roku).
- Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomyślu (utworzone w 1985 roku).
- Skansen i Muzeum Pszczelarstwa im. prof. Ryszarda Kosteckiego w Swarzędzu (utworzone w 1999 roku).

W 2002 roku Muzeum przejęło przekazane przez Fundację „Chrońmy przed Zapomnieniem” zbiory Muzeum Gospodarki Mięsnej w Sielinku.

Od 1969 roku ukazały się 22 tomy „Rocznika Muzeum Narodowego Rolnictwa w Szreniawie”, dorobek naukowy dokumentuje także seria wydawnicza: „Biblioteka Muzeum Narodowego Rolnictwa w Szreniawie”.

W 2002 roku w Szreniawie podjęto hodowlę zachowawczych ras zwierząt gospodarskich. W chwili obecnej na terenie byłego folwarku są hodowane: koniki polskie, owce wrzosówki, kozy alpejskie, świnie złotnickie pstre, woły rasy simentalskiej, kury (czubatkę polską i zielononóżkę) oraz króliki.



40-LAT MUZEUM W SZRENIAWIE

Na wielkopolskim weselu

Obchody 40-lecia działalności Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie (10-12 września) ubarwił cykl imprez folklorystycznych pod wspólną nazwą „Wesela wielkopolskie”. Tradycje weselne przypominały zespoły z Bukowca Górnego, Starej Krobi, Przyprostyni koło Zbąszynia. 12 września sakramentalne „tak” wypowiedzieli Anna Modławska i Witold Gładkij. Uczestnikami ich wesela byli wszyscy obecni tego dnia w szreniawskim muzeum. Panna młoda pochodzi z Częstochowy, pan młody to urodzony poznaniak. Okres narzeczeństwa zakończyli decyzją zawarcia ślubu, który odbył się według tradycji panującej na wsi wielkopolskiej z przełomu XIX i XX wieku w regionie Szamotuł.

Pokazano zwyczaje i obrzędy przedślubne: witanie gości, prezentację zalotów, swatów i zrękowin, orszaku weselnego, wyjazd orszaku do kościoła. Ślub młodych odbył się w kościele parafialnym p.w. Świętego Andrzeja Apostoła w Komornikach, a sakramentu małżeństwa udzielił ks. kanonik Jerzy Kaźmierczyk.

Po powrocie z kościoła (krytą powózką z zaprzęgiem

FOT. P. PIETRZAK



karych koni), odbywał się ciąg dalszy widowiska: sceny przed domem: z kądzią, kołowrotkiem i kierzynką dla panny młodej oraz cepem i miotłą dla pana młodego, biesiada weselna (degustacja weselnych potraw), oraz oczepiny.

W odrestaurowanej stodole odbyło się jubileuszowe spotkanie z udziałem gospodarzy województwa wielkopolskiego, przedstawicieli resortów kultury i rolnictwa, parlamentarzystów. Uczestniczyli sympatycy i sponsorzy muzeum, dawni i obecni pracownicy.

Dyrektor dr Jan Maćkowiak przypomniał dorobek Muzeum. Dziś w pięciu wielkopolskich oddziałach zatrudnia 70 osób, gospodaruje na ponad 150 hektarach ziemi ornej. Wśród 21 tysięcy eksponatów jest największa w kraju kolekcja lokomobil. Szreniawa to utrzymane w dawnej tradycji festyny i jarmarki edukacyjne, to liczne prace badawcze, w tym inwentaryzacja zabytkowych obiektów rezydencjonalno - folwarcznych w Wielkopolsce.

Z okazji Jubileuszu uhonorowano osoby dla Muzeum najbardziej zasłużone. Wojewoda Wielkopolski Andrzej



Jubileusz upłynął w weselnej atmosferze

FOT. (2X) Z. NOWICKI



Muzeum otrzymało zbiorową odznakę „Za zasługi dla Województwa Wielkopolskiego”



Wyróżnienia za zasługi dla wielkopolskiego muzealnictwa



Nowakowski, odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski prof. Wincentego Pezackiego, prezesa Fundacji „Chrońmy przed zapomnieniem”, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali prof., Mieczysław Rutkowski, wieloletni przewodniczący Rady Muzeum oraz Henryk Nowacki, były wieloletni dyrektor muzeum.

Marszałek Województwa Wielkopolskiego Stefan Mikołajczak odznaczył Muzeum Zbiórą Odznaką „Za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego”, oraz przekazał oryginalny, tegoroczny wieniec żniwny, w kształcie „maszyny żniwiarki”, wykonany przez rolników wsi Morokowo na tegoroczne dożynki. Dyrektor Jan Maćkowiak został uhonorowany przez Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego statuetką „Hipolita”



Muzeum żyje, pojawiły się w nim zwierzęta, w tym rzadkich i ginących ras, uruchomiono zabytkowe maszyny rolnicze, a z chlebowego pieca, co jakiś czas roznosi się zapach pieczonych bochenków chleba...

W ramach obchodów 40-lecia otwarto wystawę pt. „Wizja wsi polskiej księdza Wacława Błazińskiego” oraz zorganizowano sesję popularyzacyjną „Lisków - historia i wyzwania dnia dzisiejszego” poświęconą dorobkowi księdza Błazińskiego i jego kontynuacji.

(ZN, RJ)

Nowy pawilon muzeum w Uzarzewie



Fundatorzy Teresa i Adam Smorawiński oraz marszałek Stefan Mikołajczak dokonują odsłonięcia pamiątkowej tablicy

Nowy pawilon wystawienniczy o powierzchni 340 m² i wartości 686 tysięcy złotych otrzymało Muzeum Środowiska Przyrodniczego i Łowiectwa Wielkopolskiego w Uzarzewie. Fundatorami obiektu są Teresa i Adam Smorawiński. Uroczystość przekazania i otwarcie pawilonu odbyła się 10 września. Odsłonięcia pamiątkowej tablicy na pawilonie wraz z darczyńcami dokonał marszałek Stefan Mikołajczak. Zbiory w Uzarzewie są oddziałem Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie.

Zorganizowana w nowo otwartym pawilonie wystawa prezentuje osiągnięcia jednego z najwybi-

tniejszych wielkopolskich myśliwych Adama Smorawińskiego, który w kraju zdobył wszystkie możliwe trofea, łącznie z żubrem. Polował w Afryce i Ameryce Północnej. Najcenniejsze eksponaty pochodzą z Afryki. Klejnotem kolekcji jest „wielka piątka afrykańska”, do której należy słoń, bawół, nosorożec, lew i lampart. Trofea z Kanady, to przede wszystkim drapieżniki: niedźwiedzie (grizzli i baribal), wilk, kojot, ryś, rosomak i medalion łosia o niespotykanych w Polsce rosach. Zaprezentowane eksponaty to efekt ośmiu wypraw do Afryki i kilkudziesięciu lat polowań w Polsce.

Wojewoda Andrzej Nowakowski udekorował Adama Smorawińskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a dyrektor Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie Jan Maćkowiak z okazji 40-lecia działalności, uhonorował darczyńcę, Statuetką Wybitnego Wielkopolanina Dezyderygo Chłapowskiego.

(ZN)

Konieczność i obowiązek

Mecenat prywatny

W Muzeum Środowiska Przyrodniczego i Łowiectwa Wielkopolskiego w Uzarzewie odbyła się konferencja zatytułowana „Mecenat prywatny - szansa czy konieczność” zorganizowana przez Muzeum Narodowe w Szreniawie i Wyższą Szkołę Umiejętności Społecznych. Mecenat dla wielu instytucji kultury borykających się z problemami finansowymi to dzisiaj ogromna szansa, często jedyna, jeśli chcą nie tylko egzystować, ale się rozwijać i wzbogacać swe propozycje. Mecenatu nie należy mylić ze sponsoringiem, który często jest formą działań marketingowych. Wszyscy byli zgodni, że jeden i drugi są wielkopolskiej kulturze bardzo potrzebne, że każda zgodna

z prawem szansa jej wzbogacenia w dodatkowe środki materialne i finansowe powinna zostać wykorzystana. Uczestniczący w konferencji mecenasi mówili o swej działalności jak o moralnym obowiązku. Dyrektor poznańskiej opery, Sławomir Pietras wskazał na potrzebę profesjonalnego kojarzenia twórców i potencjalnych sponsorów. W dyskusji zastanawiano się nad możliwością zaistnienia w Polsce zawodu foundrisera. Mało znaną formą pozyskiwania pieniędzy są trusty fundacji i stowarzyszeń. Gośćmi konferencji byli m. in. Grażyna Kulczyk, Anna Voelkel i Adam Smorawiński.

(RJ)



Czy wzdłuż Noteci, tak jak przed wojną, znów będzie można zobaczyć ożywiony ruch na przystaniach, podróżujących wodą turystów zaopatrujących się w paliwo, żywność i wodę? Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Nadnoteckich z siedzibą w Pile stara się, by to, co dziś nierealne, stało się rzeczywistością.

Aby Noteć odżyła

Noteć stanowi liczący się w Polsce szlak wodny o szczególnych walorach turystycznych - tego typu wypowiedzi można było usłyszeć na niejednej konferencji poświęconej rozwojowi turystycznemu gmin północnej części Wielkopolski. W końcu jednak nadszedł czas, by od słów przejść do czynów i w ślad za tym pojawił się projekt, którego celem jest wykorzystanie wodnego szlaku od Odry do Wisły dla turystyki wodnej. Projekt ten, nazwany „Noteć bez patentu”, jest spójny z programami zgłoszonymi przez gminy do Funduszu Spójności i Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, a lokalnym koordynatorem odpowiedzialnym za jego powodzenie stało się Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Nadnoteckich w Pile. Projekt ten polega na udostępnieniu drogi wodnej między Bydgoszczą a Gorzowem Wielkopolskim turystom nie posiadającym uprawnień motorowodnych na specjalnie przystosowanych do tego celu jednostkach czarterowych. Pomysł organizacji rejsów na szlaku wodnym wzorowany jest na istniejących rozwiązaniach stosowanych w Irlandii, Francji, Holandii, Włoszech oraz Niemczech.

Budujące doświadczenia

Jak zauważa Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Nadnoteckich biorąc pod uwagę osiągnięte na terenie Niemiec efekty po wprowadzeniu podobnego projektu - można się spodziewać znacznego wzrostu ruchu turystycznego w regionie, a co za tym idzie rozwoju infrastruktury i przyrostu miejsc pracy na obszarze o wysokiej stopie bezrobocia. W Brandenburgii, na przykład, pozyskano w ten sposób około 500 miejsc pracy (notabene przedstawiciele tego regionu zapewnili podczas

odbywającej się w Pile w ubiegłym roku konferencji związanej z rozwojem turystyki w Dolinie Noteci, że służą pomocą i swoimi doświadczeniami podczas realizacji programu).

Program stwarza więc szansę na to, by Noteć „ożyła”. By wzdłuż jej brzegów, podobnie jak przed wojną, znów tętniło życie. Pojawiły się knajpki i przystanie, gdzie można by było zaopatrzyć się w paliwo, wodę i żywność. W projekcie przygotowanym przez stowarzyszenie zakłada się, że na początku na Noteć sprowadzonych byłoby 100-150 jachtów motorowych, które mogłyby być wycarterowane, co przy sezonie trwającym około 20 tygodni dałoby około 10 tysięcy turystów. Z czasem turystyczne zainteresowanie pływaniem po Noteci mogłoby doprowadzić do rozkwitu profesjonalnego żeglarstwa podobnie, jak to miało miejsce na Mazurach. Na to między innymi liczy stowarzyszenie.

Tymczasowy patent

W celu udostępnienia Noteci, jak największej liczbie turystów Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Nadnoteckich proponuje wprowadzenie tak zwanego „patentu tymczasowego” wydawanego przez firmy czarterowe na czas trwania rejsu, po udzieleniu niezbędnego przeszkolenia. Jak wynika z doświadczeń innych krajów, w których rynek czarterów funkcjonuje od wielu lat, zastosowanie takiego rozwiązania gwarantuje bezpieczeństwo na wodzie. Jednak by wprowadzić „patent tymczasowy” na przeszkodzie stoi rozporządzenie Rady Ministrów z 1997 roku dotyczącego uprawiania żeglarstwa. Dlatego też stowarzyszenie stara się to rozporządzenie zmienić, proponując uzupełnić paragraf 4. owego rozporządzenia o punkt 5, który miałby brzmieć: Osoby nie posiadające patentu motorowodnego mogą na szlaku wodnym Gorzów Wielkopolski - Bydgoszcz prowadzić jachty motorowe o długości do 13 m (z technicznie ograniczoną prędkością maksymalną do 10 km/h) na podstawie tzw. „patentu tymczasowego” wydanego na czas trwania czarteru przez firmę wypożyczającą jacht motorowy.

Swą pomoc zaoferowali parlamentarzyści, między innymi

FOT. KRZYSZTOF FICIEL



Noteć, siódma pod względem długości rzeka w Polsce i największy dopływ Warty o długości 388 kilometrów, przepływa przez województwa: kujawsko-pomorskie, wielkopolskie i lubuskie. Noteć jest fragmentem drogi wodnej Wisła - Odra, części europejskiego szlaku handlowego E 70 prowadzącego z Paryża do Kaliningradu. Z uwagi na swe walory krajobrazowe wykorzystywana jest w coraz większym stopniu do uprawiania żeglarstwa i turystyki kajakowej.



poseł Adam Szejnfeld i senator Henryk Stokłosa.

Raz po raz łokietek

Aby rozpropagować swój projekt, co jakiś czas Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Nadnoteckich organizuje rejsy po Noteci na trasie Czarnków - Ujście. Wówczas pojawia się na rzece turystyczny statek, który jest własnością Zespołu Szkół Żeglugi Śródlądowej w Nakle (szkoła ta również stara się reaktywować tradycje żeglugi na Noteci). Ostatnio „Władysław Łokietek” znów widziany był na tej trasie. Tym razem na jego pokładzie znaleźli się członkowie Komisji Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Sejmiku Województwa Wielkopolskiego dyrektorzy i pracownicy administracji Urzędu Marszałkowskiego w Poznaniu. Inicjatorem tych niecodziennych obrad był Sławomir Poszwa, przewodniczący komisji. Uczestniczący w tej niezwyklej wyprawie pasażerowie Łokietka nie kryli podziwu dla uroków doliny Noteci podziwianych z pokładu statku.

Piotr Głowski, dyrektor programu „Notec bez patentu”, ma nadzieję, że przygotowany projekt zostanie w końcu zrealizowany.

Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Nadnoteckich chciałoby, aby projekt został potraktowany w sposób pilotażowy przez okres 5 lat. A uzyskane informacje i dane statystyczne będą mogły służyć jako dane wyjściowe przy planowaniu ewentualnego rozszerzenia go na inne drogi wodne. Projekt może być również podstawą do ubiegania się o środki Unii Europejskiej na rozwój infrastruktury technicznej na tym szlaku.

Przy okazji projektu „Notec bez patentu” często wspomina się, że Notec mogłaby znów zaistnieć jako rzeka handlowa. Niestety, od ponad 30 lat była nie pogłębianą i na sporych długościach głębokość koryta waha się od 80 do 150 centymetrów. Jeżeli jednak udało by się pogłębić koryto rzeki do 130 cm, to zarówno zachodni, jak i krajowi armatorzy, mogliby zainwestować w przewożenie po Noteci towarów, a turyści już na pewno uznaliby rzekę za bezpieczną.

KRZYSZTOF FIGIEL

Argumenty natury finansowej

Egzekwowanie prawa ochrony środowiska oparte jest w dużej mierze na instrumentach ekonomicznych. W polskim prawie środowiskowym takimi instrumentami są przede wszystkim opłaty za korzystanie ze środowiska oraz administracyjne kary pieniężne.

W aktualnym stanie prawnym, na mocy ustaw Prawo ochrony środowiska, Prawo wodne oraz innych regulacji prawnych, katalog kar pieniężnych obejmuje kary za:

przekroczenia dopuszczalnych ilości lub rodzaju gazów (pyłów) wprowadzanych do powietrza, określonych pozwoleniami emisyjnymi (w tym pozwoleniem zintegrowanym);

przekroczenia ilości, stanu lub składu ścieków bądź ilości pobranej wody, określonych pozwoleniem wodnoprawnym bądź zintegrowanym;

przekroczenia dopuszczalnego poziomu hałasu określonego stosownym pozwoleniem;

naruszenia (co do rodzaju i sposobów składowania bądź magazynowania) wymaganych przepisami o odpadach decyzji zatwierdzającej instrukcję eksploatacji składowiska lub określającej miejsce i sposób magazynowania odpadów.

Kary pieniężne są wymierzone przez wojewódzkiego inspektora ochrony środowiska na mocy decyzji administracyjnej. Podstawę wszczęcia postępowania w sprawie wymierzenia kary stanowi stwierdzenie przez inspektora WIOŚ przekroczenie (naruszenie), dokonane w wyniku przeprowadzonej kontroli, bądź na podstawie pomiarów wykonywanych obowiązkowo przez podmiot korzystający ze środowiska.

Nie tylko jednak Inspekcja Ochrony Środowiska może nas karać za przewinienia w stosunku do środowiska. Również wójt gminy (burmistrz, prezydent miasta) wymierzy nam karę pieniężną na mocy ustawy o ochronie przyrody. Zapłacimy zatem słono za zniszczenie terenów zielonych (drzew, krzewów) spowodowane niewłaściwym wykonywaniem robót ziemnych, stosowaniem środków chemicznych w sposób szkodliwy dla roślinności, usuwanie drzew lub krzewów bez

wymaganego zezwolenia i zniszczenia spowodowane niewłaściwą pielęgnacją terenów zielonych. Nie robimy zatem drzewka bonsai z rosnącego w parku miejskim kasztanowca, bo to może nas kosztować parę tysięcy złotych... Równie kosztowna może się okazać samowolna próba usunięcia drzewa, które przeszkadza nam np. w odbiorze programów satelitarnych.

Kary pieniężne mają prawo nakładać ponadto: organy koncesyjne za wydobywanie kopaliny bądź prowadzenie innej działalności bez wymaganej koncesji lub z rażącym jej naruszeniem. Nowością w polskim prawodawstwie są kary za naruszanie wymagań dotyczących ochrony warstwy ozonowej oraz kary za naruszenie wymagań dotyczących przepisów o substancjach i preparatach chemicznych. Obecne prawo stanowi, że ten kto bez wymaganego zgłoszenia wprowadza do obrotu tzw. substancję nową, w rozumieniu przepisów o substancjach i preparatach chemicznych, obowiązany jest wpłacić do budżetu państwa kwotę stanowiącą 100% sumy uzyskanej z takiej sprzedaży. Warto zatem sprawdzić czym handlujemy i do jakiej kategorii substancji dany produkt należy, bo zyski z próby omięcia prawa bez wątpienia nie przewyższą strat.

Opisane tu kary pieniężne działają efektywnie na korzystających ze środowiska. Oddziałują zarówno prewencyjnie wymiar kar jest na tyle wysoki, że odstrasza skutecznie przed łamaniem prawa, jak i poprzez skłonienie do podjęcia działań proekologicznych. Realizacja przedsięwzięcia usuwającego przyczynę wymierzenia kary (np. modernizacja oczyszczalni ścieków, założenie filtrów na kominy), pozwala na jej częściowe lub nawet całkowite umorzenie.

Nie bez znaczenia dla środowiska jest również zastrzyk gotówki wpływający z wymierzonych kar. Pieniądze te zasilają m. in. fundusze ochrony środowiska i gospodarki wodnej, z których finansowane są inwestycje i działania proekologiczne.

MIROSLAW KĘDZIORA



Działania władz miasta na rzecz rozwoju szkolnictwa wyższego w Kaliszu dają się już wyrażać w milionach złotych. Wystarczy tu wymienić obiekty przekazane Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej czy oddanie gmachu na własność Uniwersytetowi im. A. Mickiewicza.

Kalisz życzliwy uczelniom

Pomoc władz miasta dla kaliskich uczelni rzadko przybiera formę finansową, bo też trudno, aby samorząd finansował szkolnictwo wyższe. Przekazywane mu nieodpłatnie obiekty mają jednak wartość pieniężną. Choć władze uczelni nie dostają tych pieniędzy do ręki, to jednak pośrednio z nich korzystają. Tak jest w przypadku dużego gmachu po byłej Kaliskiej Drukarni Akcydensowej przy ul. Nowy Świat przekazanego przez Miasto dla PWSZ, a następnie zaadaptowanego do jej potrzeb, z dobrym skutkiem i godnym uwagi

efektem estetycznym. Ta sama uczelnia otrzymała też tereny i budynki po byłej jednostce wojskowej przy ul. Poznańskiej, na granicy Kalisza z powiatem pleszewskim i gminą Gołuchów. Nieruchomości te Miasto kupiło wcześniej 3,6 mln zł, co stanowiło prawie 2 proc. budżetu Kalisza. Ma się tam mieścić uczelniany kampus i ośrodek sportowo-rekreacyjny dla potrzeb lokalnego środowiska akademickiego. O tym decydowały już jednak władze PWSZ, a nie darczyńcy. Dodać tu warto, że uczelni tej Miasto

przekazało także budynek po byłej przychodni zakładowej WSK PZL przy ul. Częstochowskiej (obecnie mieści się tam akademik), czy siedzibę szkoły medycznej przy ul. Kaszubskiej (zajęcia na kierunkach położniczych i pielęgniarstwa). PWSZ z miejskiego mienia korzysta również w inny sposób, czego przykładem jest użyczenie jej pomieszczeń przy Szkole Podstawowej nr 14.

Różne formy pomocy dotyczą też Uniwersytetu. Władze Kalisza przekazały mu w użytkowanie pomieszczenia przy szkole zawodowej na ul. Przemysłowej. Przenosi się ponadto Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli. Jest to wprowadzie instytucja podlegająca Urzędowi Marszałkowskiemu w Poznaniu, marszałek wystąpił jednak do kaliskiego prezydenta o partycypację w kosztach związanych z Ośrodkiem i spotkał się z pozytywną reakcją. ODN mieścić się będzie przy ul. Wrocławskiej, w przejętym przez Miasto budynku po zakładach Agroma, a dotychczasowe pomieszczenia Ośrodka przy ul. Nowy Świat przejął ma UAM.

(KORD)

FOT. ARCHIWUM PWSZ



Gmach główny PWSZ w Kaliszu

Uczelnie bez biblioteki

W Kaliszu kształcą się blisko 10 tysięcy studentów, działa samodzielny wydział UAM, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa i placówka zamiejscowa poznańskiej Akademii Ekonomicznej. Żadna z tych uczelni nie dysponują biblioteką na miarę swych potrzeb i oczekiwań.

Wydział Pedagogiczno-Artystyczny UAM spodziewa się takiej placówki dopiero w roku 2007. Przed kilkoma miesiącami obchodził 20-lecie działalności w Kaliszu (a raczej szkolnictwa wyższego w tym mieście, bowiem na początku istniał jeszcze nie Wydział, lecz tylko jeden z jego kierunków studiów). Uroczystie

wmurowano wtedy kamień węgielny pod przyszłą bibliotekę wydziałową. Mieściła się ona będzie przy ul. Nowy Świat w sąsiedztwie głównego gmachu kaliskiej agencji UAM, czyli w miejscu, w którym rozpoczęła się jej historia. Biblioteka pomieścić ma 300 tys. woluminów. Władze kaliskiej uczelni po cichu liczą na to, że uda im się skorzystać przynajmniej z niewielkiej części rządowej kwoty 400 mln zł obiecanej Uniwersytetowi z okazji jubileuszu jego istnienia. Nie wiadomo jednak jeszcze, czy istotnie tak się stanie.

Pracownicy naukowo-dydaktyczni i studenci kaliskich uczelni najczęściej korzystają z filii Miejskiej Biblioteki

Publicznej i z Książnicy Pedagogicznej. Ta ostatnie podlega Urzędowi Marszałkowskiemu w Poznaniu, posiada największe zasoby literatury humanistycznej w mieście, ale boryka się z problemami lokalowymi. Pewne nadzieje wiązać natomiast można z MBP, a zwłaszcza z jej główną siedzibą mieszczącą się w zabytkowym pałacyku przy ul. Legionów. On sam także jest wprawdzie niewielki, ale tereny obok niego stanowią rezerwę pod jego ewentualną rozbudowę. Jak zapewnia Ryszard Bieniecki, dyrektor Kancelarii Prezydenta Kalisza, władze miasta myślą już o rozpoczęciu prac studialnych nad budową tam dużego i nowoczesnego magazynu książek.

(KORD)



Józef Cieśla, burmistrz Śmigła od dawna zapowiada, że miejscowa ponad stuletnia wąskotorówka, to wielka atrakcja i we wspólnej Europie będzie to doskonały magnes skutecznie ściągający turystów spragnionych uroków dawnej techniki i sielskiego, wielkopolskiego krajobrazu. Tymczasem, jak się okazuje, walory kolejek na wąskich torach wcześniej docenili Czesi.

Karela Matouska do Śmigła, na piknik przyjaźni śmigiełskiej kolejki na początku października.

Polacy zazdrośnie przyglądali się osiągnięciom czeskich kolegów. Tamtejsza kolejka została przejęta przez spółkę akcyjną 7 lat temu i jest obecnie w doskonałej kondycji finansowej. M.in. dlatego, że uzyskuje niemałe dotacje ze strony państwa i województwa. Śmigiel takimi efektami na razie się nie może pochwalić i jest uzależniony od

i postara się o różne części zamienne. Czesi zadeklarowali nadto pomoc w uruchomieniu parowozu, który dotąd - jako atrapa - stoi na śmigiełskim dworcu... Jak wielką atrakcją stanowi jazda kolejką ciągniętą przez parowy wehikuł, śmigiełska delegacja naocznie się przekonała!

Chyba rzeczywiście kolejka z Jindřichovego Hradca jest bliżej Europy od śmigiełskiej. Na poważnie rozważane są tam

Śmigiel Jindřichův Hradec

Kooperacja wąskotorowa

Przyjazne kontakty między wąskotorówkami w Śmiglu i czeskiej miejscowości Jindřichův Hradec, położonej niedaleko granicy austriackiej rozpoczęły się w 2002 roku. Delegacja śmigiełska zyskała wysoką rangę, bowiem przewodniczył jej burmistrz Cieśla, a na miejscu czekał na niego odpowiednik Karel Matousek. W skład delegacji ponadto weszli: Eugeniusz Stachowski, przewodniczący komisji promocji rozwoju Rady Miejskiej, Wit Kreuschner, naczelnik i Mieczysław Łupicki, pracownik śmigiełskiej kolejki.

Spotkanie w czeskim magistracie (2 sierpnia br.) miało serdeczny charakter. Burmistrzowie przekazali sobie bliższe informacje o gminach, ich statusie, historii i gospodarce. Karel Matousek był szczególnie zainteresowany tą częścią dziejów Śmigła, która związana jest z arianami, braćmi czeskimi (ich rodowód wywodzi się z sąsiedniego do Jindřichovego Hradca miasta Tabor), a szczególnie działalnością w Polsce wybitnego czeskiego uczonego Jana Amosa Komeńskiego. Z zadowoleniem wypowiadał się o dobrze rozwijających się kontaktach wąskotorówek obu gmin. Burmistrz Cieśla zaprosił

do pomocy. Czesi bardzo przychylnie odnieśli się do propozycji przekazania w użytkowanie podbijarki do torów, pilnie u nas wymagających remontów. Przybędzie ona do Starego Bojanowa już we wrześniu, wraz z pracownikiem obsługującym tę maszynę. Urządzenie pracuje w tempie 200 metrów na godzinę. Codziennie wyremontować można będzie kilometr trasy. Polska strona pomoże za to w naprawach taboru

międzynarodowe plany przedłużenia linii do Austrii. Ale i my nie musimy się wstydić. Walory zabytkowej wąskotorówki w Śmiglu zostaną zaprezentowane podczas zbliżającego się pikniku miłośników kolejki. Wiele wskazuje na to, że tym razem doroczne spotkanie odbędzie się w międzynarodowym towarzystwie.

TADEUSZ JĄDER

FOT. TADEUSZ JĄDER



W czasie wizyty porównywano sprzęt, rozwiązywania i doświadczenia obu wąskotorówek



Od nadmiaru cukru w Polsce i Unii Europejskiej zaczyna robić się gorzko. Problem jest szczególnie dokuczliwy dla tysięcy osób związanych przez lata ze skupem i przetwórstwem buraków, w mniejszym stopniu dotyczy (na razie) plantatorów. Rolnikom specjalizującym się w ich uprawie zagwarantowano co prawda wyższe ceny skupu, a od przyszłego roku wyrównanie 60% strat, podyktowanych ograniczeniem produkcji na obszarze Unii, jednak Tadeusz Opielewicz z biura Wielkopolskiego Związku Plantatorów Buraka Cukrowego uważa, że branża potrzebuje 5 - 6 lat na dostosowanie do wymogów unijnego rynku. Tymczasem Komisja Europejska zakłada drastyczne pogorszenie warunków opłacalności uprawy buraków i produkcji cukru od połowy przyszłego roku.

Gorzko od cukru

Zapowiadana redukcja cen i kwot produkcyjnych stawia polskich plantatorów na z góry straconej pozycji wobec Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii. Brakuje czasu na dostosowanie technologii uprawy i przetwórstwa, by podjąć równorzędną walkę z konkurencją. Przekształcenia w branży cukrowniczej odbywają się kosztem olbrzymich wyrzeczeń społecznych - piszą w liście protestacyjnym do rządu, wielkopolscy plantatorzy. Z 48 tysięcy rolników uprawiających buraki cukrowe zostało tylko 9 tysięcy. Średnia plantacja ma obszar 5 ha. Uzyskiwana wydajność cukru dochodzi do 7,5 tony z 1 ha, a powinna wynosić 8 ton. Proces zmian idzie we właściwym kierunku, ale wymaga stabilizacji, o co apelują rodzimi plantatorzy: Żadna reforma, która pogorszy warunki naszych plantatorów i producentów cukru przed 2010 rokiem, nie będzie akceptowana przez Związek Plantatorów. Propozycje Unii dotyczące branży cukrowniczej uznają oni za szkodliwe i przedwczesne.

Zmiany w polityce rolnej uzasadnia i wymusza Światowa Organizacja Handlu, która dąży do powiększenia rynku zbytu znacznie tańszego cukru trzcinowego. To z kolei ma poprawić warunki egzystencji ludzi mieszkających w najbardziej ubogich krajach.

Polityka światowa, nawet jeśli jest słuszną, nie przekłada się na bólczki kilkunastu tysięcy mieszkańców Gniezna, Kościana, Witaszyc, Zbierska, Zdun i Szamotuł, gdzie wyłączono z ruchu stare cukrownie. Dziś nikt nie chce pamiętać, kto 3 lata temu organizował związkowe protesty i manifestacje na rzecz jak najszybszej sprzedaży grupy zadłużonych i nienowoczesnych zakładów zachodnim koncernom. Wszyscy są za to zgodni, że rozmowy trwały za długo, a interesy załóg, samorządów lokalnych, a nawet skarbu państwa zostały kieszko zabezpieczone.

- O to się toczy teraz cała batalia, mówi radna Sejmiku Elżbieta Barys. Zachodnie koncerny kupiły cukrownie po obniżonej cenie,

ponieważ zadeklarowały inwestycje warte 6 mln euro, modernizację przestarzałych zakładów oraz spłatę 75 mln zł ich zadłużenia. Przyrzeczone inwestycje nie zostały zrealizowane w terminie.

- Przyjęty termin (koniec 2002 roku) był nierealny. Za to kilka miesięcy później w Gosławicach zainstalowano nowe urządzenia warte prawie 30 mln zł, ripostuje dyrektor cukrowni Wojciech Posadzki.

Radna Elżbieta Barys zauważa, że nikt reprezentujący stronę polską nie dopilnował zapisu umowy mówiącego, że w cukrowniach mają być montowane urządzenia produkowane w Polsce. Sprowadzono za to (po zawyżonych cenach) używane urządzenia z Niemiec.

- Tylko jedna maszyna pochodzi z niemieckiej cukrowni, pozostałe urządzenia są nowe. Sprowadziliśmy je bezpośrednio od producentów, jedno nawet z odległych Indii. Wartość inwestycji została oszacowana przez biegłych i trudno to zakwestionować, mówi Wojciech Posadzki.

Z wierzycielami, wśród nich były spółki skarbu państwa, Niemcy podjęli postępowanie układowe. W efekcie 150 firm czekających na pieniądze przejętych cukrowni musiało zrezygnować z 40% należnych im kwot - informuje Elżbieta Barys. Umowa prywatyzacyjna w przypadku złamania jej zapisów nie przewidywała zaskarżenia, a jedynie sankcje finansowe. Tych kar Niemcy do dzisiaj nie zapłacili. W bezpośredniej rozmowie minister poinformował 5 wielkopolskich radnych, że sprawa jest w sądzie. Ci zażądali natychmiastowego zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia cukrowni grupy konińsko - kaliskiej i zablokowania połączenia zakładów do czasu uregulowania kar finansowych przez niemiecki koncern.

FOT. ARCHIWUM



Cukrownia w Gosławicach po modernizacji



Skarb państwa nie jest bezradny, ma swoje prawa i złotą akcję.

Interesów strony polskiej pilnują skutecznie radni Sejmiku. - To my odpowiadamy za rozwój gospodarczy w regionie. Budżet województwa ma wpływ z podatku od przedsiębiorstw. Nie możemy sobie pozwolić na taką realizację umów, która prowadzi do niszczenia zakładów i likwidacji miejsc pracy - podkreśla E. Barys.

W toku negocjacji prywatyzacyjnych w 2001 roku pominięto interes samorządów lokalnych. Inna sprawa, że nie pilnowały ich w należyty sposób. Dziś radni z wielu gmin złorzeczą i płaczą nad marnotrawionym majątkiem, bądź zastanawiają się jak odkupić potrzebne im miastom i gminom tereny inwestycyjne, parki i obiekty socjalne, które od 3 lat są we władaniu zagranicznych spółek.

Wiele pożytku z rewelacyjnie usytuowanych terenów po cukrowni, mógłby mieć samorząd Gniezna. Zarząd firmy Pfeifer und Langen nawiązał kontakt z władzami miasta. W sierpniu doszło do szybkiego demontażu maszyn i rozbiórki obiektów. Zarządca nieruchomości na własny koszt czyścił teren przed wejściem następnego inwestora. Koncern Pfeifer und Langen wystąpił niedawno z wnioskiem o wydanie zaświadczenia o przeznaczeniu 55 hektarów obszaru po zlikwidowanej cukrowni.

Gniezno nie ma zbyt wielu uzbrojonych w infrastrukturę terenów pod obiekty produkcyjne i dobrze by było, żeby przemysł tam pozostał - uważa Mirosław Kazior z Urzędu Miasta. - Z czegoś miasto musi żyć, potrzebne są miejsca pracy, wtóruje mu koleżanka z wydziału architektury i urbanistyki, Ewa Gulczyńska. Część gruntów i zbiorniki odbierające dawniej ścieki poprodukcyjne wymagają rekultywacji. Zabieg jest prowadzony pod nadzorem miejskich i powiatowych urzędników. We władaniu zagranicznej spółki są również tereny zapisane w studium rozwoju przestrzennego Gniezna pod zabudowę mieszkaniowo-usługową i tereny zielone, o charakterze rekreacyjnym. Jest bardzo prawdopodobne, że również na ten obszar znajdzie się nowy nabywca.

W najbliższych latach dojdzie do kolejnych przekształceń branży cukrowniczej na obszarze Unii

FOT. Z. NOWICKI



Środa Wielkopolska, składowisko buraków i nowy silos na wysłoki

Europejskiej. Nie można wykluczyć przenoszenia kwot produkcyjnych do tych regionów kontynentu, gdzie uprawa buraka jest najtańsza i najbardziej efektywna. Można zakładać, że Niemcy i Francuzi, którzy zdominowali polskie cukrownictwo, zadbają w pierwszej kolejności o swoje sprawy. Interesu polskich plantatorów i przetwórców, którzy wciąż utrzymują pozycję III producenta cukru w Europie, muszą strzec jak najlepiej ich organizacje i skuteczni negocjatorzy.

ROMAN KAMIŃSKI

Radni z zaniepokojeniem przyjęli propozycję Komisji Europejskiej w zakresie liberalizacji rynku cukru w Unii Europejskiej i obniżenia kwot cukrowych o 16%.

Obowiązujący od 40 lat reżim rynku cukru w UE korzystny dla plantatorów i producentów podlega zmianom momencie wejścia Polski w struktury europejskie, niesie poważne zagrożenia dla Polski: 40% utratę dochodów plantatorów buraka cukrowego, likwidację tysięcy miejsc pracy w przemyśle cukrowniczym, co niesie negatywne skutki gospodarcze.

Z tych też względów apelujemy do Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi o stanowczy sprzeciw wobec tych zmian, bowiem interes Polski jako trzeciego producenta cukru w Europie jest bardzo istotny. Polska musi mieć czas na przeprowadzenie zmian organizacyjnych w tym przemyśle, a wymagają one znacznych nakładów finansowych.(...)

Ze stanowiska Sejmiku Województwa Wielkopolskiego z 12 lipca 2004 r.

Rolnictwo ekologiczne

Zarząd Województwa Wielkopolskiego przyjął i skierował do realizacji „Program rozwoju rolnictwa ekologicznego w Wielkopolsce”. Program został opracowany przez Departament Rolnictwa, Geodezji i Kartografii przy współpracy z przedstawicielami Wielkopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego, Wielkopolskiej Izby Rolniczej, Akademii Rolniczej, Uniwersytetu Poznańskiego oraz praktyków rolników. Program ma na celu zachęcenie i przygotowanie rolników do podjęcia produkcji metodami ekologicznymi oraz rozwoju przetwórstwa produktów ekologicznych.

W pierwszym etapie programu przeprowadzono kurs rolnictwa ekologicznego dla przyszłych zespołów nauczycieli doradców z Wielkopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego i Wielkopolskiej Izby Rolniczej. Szkolenie zakończono we wrześniu tego roku. W późniejszym okresie wyłonieni zostaną rolnicy zainteresowani przedstawieniem swoich gospodarstw na metody ekologiczne. Kolejne działania realizowane w ramach programu będą polegały na ścisłej współpracy doradczo-szkoleniowej z zainteresowanymi rolnikami oraz budowaniu strategii marketingowej dla rozwoju rynku produktów ekologicznych.

Przed gospodarstwami ekologicznymi nowe możliwości. Na "Wspieranie przedsięwzięć rolnośrodowiskowych i poprawy dobrostanu zwierząt" w ciągu trzech lat ma zostać wydanych aż 328,3 mln zł. 85 procent tej kwoty zapłaci wspólnota europejska, 15 procent wyasygnuje polski budżet. Część tej kwoty ma trafić do właścicieli gospodarstw ekologicznych na wsparcie produkcji tzw. "czystej żywności". Jednak wysokość środków, które zostaną przeznaczone na ten cel zależy od zainteresowania programem. Właściciel gospodarstwa ekologicznego musi spełniać wiele trudnych wymagań, ale może otrzymać specjalne, wyższe od standardowych dopłaty do swoich produktów. Ich wysokość zależy od rodzaju upraw, a także od tego, czy gospodarstwo ma już certyfikat gospodarstwa ekologicznego, czy o taki status dopiero się ubiega. Szczegółowe informacje można uzyskać w ośrodkach doradztwa rolniczego.

(OR)



Ostatni rok Leśnej Bazy

Przygnębiające wrażenie robi szeroki pas drzew iglastych, przecinający przepiękny las pomiędzy Miedzichowem a Trzcielem i Zbąszyniem, na zachodnim krańcu Wielkopolski, na styku z Ziemią Lubuską.

Nieuchronnemu postępowi cywilizacyjnemu, czyli mającej przebiegać tędy trasie autostrady Wschód Zachód, nie przeciwstawi się legendarna Leśna Baza ZHP w Prądówce.

We wspomnieniach harcerskich działaczy starszego pokolenia, miejsce to ma magiczny wręcz wymiar. Nie tylko dlatego, że skojarzono tu wiele - trwających po dziś dzień - miłości i przyjaźni. Najpierw u schyłku lat 40. i 50. przyjeżdżały tu zorganizowane grupy młodzieży, nie tylko harcerskiej. Na terenie dawnych kompleksów leśnych w pasie granicznym, odgradzających II Rzeczypospolitą od Niemiec, przez lata uczono patriotyzmu, wspominano bohaterów walk w Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym (którego przedłużeniem są umocnienia ziemne wokół Prądówki).

Historia „na wyciągnięcie ręki”

Śródleśne trakty co chwilę przerywa tu sieć rowów strzeleckich, zachowane do dziś wały ziemne i szereg przeszkód terenowych. Jak powiadają ludzie zamieszkujący te tereny od pokoleń, wykrywacz metali wręcz się zawiesza w trakcie przeszukiwania tutejszych lasów. Żołnierski ekwipunek, części broni i wyposażenia wojskowego, rozsiane są tu na znacznych

obszarach. Przez bród na przepływającej w lasach w pobliżu Prądówki Obrze, przetaczały się kolumny wojsk polskich, niemieckich i radzieckich. Niesamowite wrażenie robi nieczynna od ponad dwudziestu już lat, stacja kolejowa Prądówka. Sąsiadujące jeszcze dziś na murach jej budynków napisy w języku polskim i niemieckim. W pobliżu cmentarz niemiecki z przełomu XIX i XX wieku (po polskiej stronie dawnej granicy), tory prowadzące donikąd...

Młodzi ludzie mogli uczyć się tu historii wręcz żywej, na dotknięcie ręki.

Romantyczną przygodą było budowanie obozowiska od podstaw, poczynając od wyrównania terenu pod namiot kuchni i stołówki, a następnie ogrodzenie całego terenu. Potem przychodził czas na rozbijanie reszty namiotów, opatrywanie ich w totemy i przygotowywanie warunków pod wypoczynek kilkudziesięcioosobowych (czasem kilkusetosobowych) grup. Tak było jeszcze w latach 60. Te lata uczestnicy wakacji w Prądówce, wspominają najmilej.

Rosną domy w lesie...

W połowie czerwca każdego roku zjawiali się w Leśnej Bazie pierwsi emisariusze. Sprawdzali teren, wytyczając miejsca pod najważniejsze punkty obozów. W latach siedemdziesiątych romantyzmu trochę ubyło: zaczęto stawiać domy murowane. Powstało stałe zaplecze socjalne, rozprowadzano wodę, zbudowano prymitywną kanalizację. Większość z tych domów dziś ledwie się trzyma. Dlatego dziś w Prądówce grzybów bez liku i w lesie i na ścianach budynków Leśnej Bazy ZHP. Cóż to jednak za las bez grzybów?

W końcu czerwca przyjeżdżał zawsze pierwszy turnus, a z końcem sierpnia wyjeżdżali ostatni uczestnicy z reguły najstarsi i doświadczeni harcerze, likwidatorzy obozu.

Przy pomocy zakładów pracy z terenu powiatu nowotomyskiego, teren upiększano, systematycznie zagospodarowywano. Własnymi

FOT. WITOLD MACHURA



rękami wznosili w Prądówce niektóre budowle harcmistrzowie: Henryk Helwing (dziś burmistrz Nowego Tomysła), Stefan Wojtkiewicz (dziś przewodniczący Rady Przyjaciół Harcerstwa W Nowym Tomyslu), czy Andrzej Pieniężny (obecnie komendant Międzygminnej Straży Pożarnej w Miedzichowie).

Znaki czasu

Ostatni sezon Prądówki przyniósł kilka charakterystycznych akcentów. Najpierw dwóch osobników, przygotowujących obóz dla młodzieży ze strażackich zastępów MSP Kuślin, jeździło samochodem osobowym (biała honda civic) całymi dniami po leśnych ścieżkach, epatując harcerzy muzyką z samochodowego radia, „podkręconą” na cały regulator. W połowie lipca przyjechali harcerze z Poznania, Ponoć reprezentowali hufiec z dzielnicy Grunwald. Jednak nie wiadomo tego na pewno, bo odгородzili się od świata, nie utrzymując kontaktu z innymi podobozami harcerskimi w Prądówce. Takie podejście było nie do pomyślenia w „prawdziwym” ruchu harcerskim.

Kończy się epoka harcerskiej edukacji obywatelskiej, poszanowania dla otaczającej człowieka przyrody, szacunku dla przeszłości.

Może dobrze się stało, że Prądówka musi odejść, skoro kształtowane przez nią wzorce nie przystają do dzisiejszej rzeczywistości?

WITOLD MACHURA



Leśna baza w Prądówce



Maleją dochody samorządów

Ubiegły rok nie był korzystny dla samorządowych finansów. Jeszcze w 2001 dochody budżetów samorządowych stanowiły 56,6 proc. dochodów budżetu państwa. W 2003 roku ta relacja obniżyła się do 52,0 proc. - poinformował w Sejmie Tadeusz Dobek, przewodniczący Komisji Analiz Budżetowych Krajowej Rady Regionalnych Izb Obrachunkowych, prezes RIO w Bydgoszczy.

We wrześniu posłowie połączonych sejmowych komisji Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej oraz Kontroli Państwowej rozpatrzyli i przyjęli sprawozdanie z działalności regionalnych izb obrachunkowych i wykonania budżetu przez jednostki samorządu terytorialnego w 2003 r. Zaplanowane dochody budżetowe samorządów na 2003 r. zrealizowane zostały w 98,2 proc., zaś wydatki wykonano w 94,6 proc. - poinformował przewodniczący. Nie towarzyszył temu spadek wielkości zadłużenia jednostek samorządu. Narastające zadłużenie świadczy o spowolnieniu tempa spłat zobowiązań, co w praktyce odbywa się przez zaciąganie nowych kredytów i pożyczek celem spłacenia zobowiązań w danym roku budżetowym. Jednakże tendencja wzrostu zadłużenia

samorządów maleje (z 51,5 proc. w 2000 r., kolejno poprzez 31 proc. w 2001 r., 25,1 proc. w 2002 r. do 12,5 proc. w 2003 r.).

Z materiałów komisji wynika, że wolniej niż przeciętnie wzrastało zadłużenie gmin, miast na prawach powiatu (9,6 proc.), m. st. Warszawy (o 11,2 proc.), natomiast znacznie szybciej narastało ono w powiatach (o 37,6 proc.) i województwach (o 48,2 proc.).

Wzrosła relacja długów samorządów do długu publicznego z 12,9 proc. w 2000 r. do 21,8 proc. w 2003 r., najwyższa była w miastach na prawach powiatu (31,0 proc.), w gminach wynosiła 18,4 proc., natomiast w województwach 14,1 proc., a w powiatach - 11,0 proc. (w powiatach udział długów był jednak największy).

Jak stwierdzono w sprawozdaniu, poziom dochodów samorządów w przeliczeniu na jednego mieszkańca zwiększył się z 1,9 tys. zł w 2000 r. do 2,1 tys. zł w 2002 i 2003 r. W województwie lubelskim, ocenianym jako najbiedniejszy region Unii Europejskiej, osiągnięte dochody stanowią 93 proc. poziomu przeciętnego dla wszystkich samorządów w kraju. Najwyższy wskaźnik dochodów osiągają samorządy województwa

mazowieckiego - 112 proc. średniej krajowej. W ciągu minionych pięciu lat z roku na rok malał dystans dzielący samorządy poszczególnych województw (jeszcze w 2000 roku różnice w poziomie dochodów wynosiły od 90 proc. średniej krajowej w województwie małopolskim do 122 proc. w województwie mazowieckim).

Posel Tadeusz Dobek zaznaczył w sprawozdaniu, że w celu zapewnienia bezpieczeństwa finansowego samorządy nie powinny przekroczyć granicy 60 proc. relacji ich zobowiązań (wliczanych do długu publicznego) do zrealizowanych przez nie dochodów. W 2003 r. jedynie w 17 gminach i w 1 powiecie wskaźnik ten został przekroczony.

Najwyższy poziom wydatków inwestycyjnych w przeliczeniu na jednego mieszkańca osiągnęły samorządy województwa mazowieckiego (385 zł), w dalszej kolejności samorządy województw zaliczanych do najstabilniej rozwiniętych: podkarpackie (364 zł) i świętokrzyskie (353 zł). Najniższe wydatki inwestycyjne zrealizowały stosunkowo bogate samorządy województw: opolskiego (207 zł) i zachodniopomorskiego (253 zł).

(NA, ORJ)

Za mało pieniędzy na projekty

10 września w Warszawie odbył się V Kongres Gmin Wiejskich RP, w którym uczestniczyło ok. 900 przedstawicieli samorządów - wójtów, burmistrzów z gmin wiejskich. Związek Gmin Wiejskich RP jest największą polską organizacją gminną, która skupia prawie 500 gmin.

- Gminy mają przygotowane projekty infrastrukturalne i oczekują obecnie na przyznanie unijnych środków na ich realizację - poinformował na konferencji prasowej prezes Związku Gmin Wiejskich RP Mariusz Poznański. - Środków tych jest za mało.

Gminy wykorzystały unijne środki przedakcesyjne SAPARD na inwestycje infrastrukturalne w 100 procentach (ponad 2 mld zł). - Mimo gotowych projektów ponad 900

gmin odeszło z kwitkiem, a tylko dlatego, że było za mało pieniędzy - stwierdził M. Poznański.

W opinii prezesa Związku Gmin Wiejskich, marszałkowie, którzy sami są beneficjentami środków unijnych, w zasadzie nie są zainteresowani małymi wiejskimi projektami np. dotyczącymi budowy kanalizacji, a raczej dużymi projektami, jak budowa dróg, mostów, itp. - Na podstawie rozeznania z całej Polski, mogę stwierdzić, że co najwyżej 25 proc. wniosków może być zaakceptowanych pozytywnie - powiedział prezes.

Podkreślił, że gminy już zyskały bardzo wiele, nauczyły się przygotowywać wnioski, wykazały, że potrafią korzystać z funduszy. Ale

trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie - co się stało, że środków jest za mało? Czy jest to zły rozdział z Brukseli, czy być może w Polsce nastąpił nie taki rozdział jak powinien?

Według Związku, rząd powinien wypracować taką strategię rozwoju obszarów wiejskich, aby w tworzonej Narodowym Planie Rozwoju na lata 2007-2013 zostało przyznanych więcej środków na rozwój terenów wiejskich.

Ważny jest nie tylko przepływ pieniędzy na projekty gminne, ale także dla rolnictwa. - Jeżeli rolnikom zacnie się lepiej powodzić, a zaczynają już inwestować, to będzie dla kogo budować infrastrukturę - dodał prezes Poznański.

(ORJ)



Mało nas, mało nas do pieczenia chleba - to słowa stale znanej, choć już niemodnej, dziecięcej piosenki. Polaków ubywa, społeczeństwo się starzeje, a im więcej słów o polityce prorodzinnej państwa pada podczas oficjalnych wystąpień, tym mniej konkretnych działań w rzeczywistości. Tymczasem wiosną łamy gazet w całym kraju obiegała informacja, że wójt gminy Przykona (koninские) „kupiła dzieci”. Do Przykony zjechali dziennikarze, wiadomość poszła w świat. Szum medialny minął, ale jak na sprawę nie patrząc gmina stała się popularna za sprawą podjętej uchwały, w myśl której rodzice każdego nowonarodzonego dziecka otrzymują z gminnej kasy 600 zł.

W Przykonie „kupują dzieci”

Dotychczas urodzinowe wsparcie otrzymało 20 rodzin. Wręczanie „premi” stało się gminnym świętem. Wójt Przykony Mirosław Broniszewski mówi, że tej skromnej lokalnej ceremonii towarzyszą dobre emocje. Po prostu wszyscy się cieszymy. Szczególnie obecność małego przykonanina uspakaja nastroje choć początkowo w różnych zakątkach gminy słychać było pomruki sprzeciwu wobec wypłacania wsparcia dodaje wójt.

Stary Kontynent zamieszkują coraz starsze społeczeństwa. W Polsce rodzi się także coraz mniej dzieci. Wielkopolska na tym tle wypada nienajgorzej, ale na pewno nie dobrze. Wystarczy powiedzieć, że w 2003 roku w naszym regionie przyszło na świat 33 427 dzieci, a zeszły z tego świata 30 723 osoby. Urodzeń było 2 704 więcej niż zgonów, ale prognozowany współczynnik dzietności w najbliższych latach wynosi 1,2 co nie zapewnia zastępowalności pokoleń.

Gmina Przykona nie jest duża, liczy 4 200 mieszkańców. Wójt mówi, że przynajmniej z widzenia zna każdego kto tu mieszka.

Starsi pamiętają czasy, kiedy gmina była bardziej ludna, ale sąsiedztwo elektrowni i kopalni Adamów sprawiło, że część ziem zabrakło przemysłu, a mieszkańcy zmienili status z małomiasteczkowego i wiejskiego na wielkomiejski. Od lat 90-tych Przykonę opuściło około ośmiuset osób. Dawniej mieszkało tu ok. 5 tys., dzisiaj gmina liczy 4 200 „duszy”. Spośród 2 200 osób w wieku produkcyjnym tylko połowę

stanowią kobiety i mężczyźni w przedziale wieku 20-40 lat. Tak jak w całej Polsce kobiet jest więcej niż mężczyzn. Szczęśliwie dzieci i nastolatki (do lat 14) jest w Przykonie 890, a mieszkańców powyżej 65 roku życia tu 627. Choć struktura demograficzna nie jest jeszcze zła, to nie sposób nie dostrzegać pewnych zagrożeń.

Lepiej na zimne dmuchać niż się sparzyć - mówi wójt, który dla swego pomysłu „dopłacania do dzieci” zjednał po długich dyskusjach gminnych radnych.

Kiedy już przełamano wszelkie lokalne opory, kiedy uchwała została wprowadzona na drogę urzędową, zakwestionował ją wojewoda!

Oczywiście nie było w tym ani cienia osobistego sprzeciwu wojewody wobec naszej inicjatywy i uchwały - wspomina Mirosław Broniszewski. Po prostu była ona tak oryginalna, że nie mieściła się „w paragrafach”. Podparliśmy się jednak ustawą o pomocy społecznej i na tej podstawie wypłacamy zasiłki na nowonarodzone dzieci. Kiedy wiosną o naszej uchwale pisały gazety, wspominała telewizja mieliśmy w urzędzie gminy gorącą linię wspomina wójt. Odbierałem w tej sprawie telefony samorządowców z Bydgoszczy, Łęczycy, Rzeszowa... Nie wiem jakie decyzje tam podjęto, ale to zainteresowanie potwierdzało, że nasza koncepcja jest słuszna.

(OK)

Oczko wodne to ulubiony element małej architektury przy domu lub na działce rekreacyjnej. Tego lata stało się również modnym tematem prasowym. Wszystko za sprawą rozmaicie interpretowanych zapisów Prawa Budowlanego.

Gdy czyta się artykuł 29 tejże ustawy sprawa wydaje się raczej oczywista: budowa przydomowych basenów i oczek wodnych o powierzchni do 30 metrów kw. nie wymaga formalnego zezwolenia. Zamieszanie wprowadza następny artykuł, który informuje o obowiązku zgłoszenia ich budowy. Miałoby to nastąpić 30 dni przed realizacją. Ustawodawca przewidział też możliwość zalegalizowania istniejących basenów i oczek, ale kto będzie tracił czas i wyłoży z kieszeni 2500 złotych, gdy wstawił w lipcu do ogrodu basenik kupiony w hipermarkecie za 79.99 zł? Wnuki kąpały się w nim dwa, albo trzy razy, krzyczały z radości, a złośliwy sąsiad doniósł do urzędu o budowlanej samowoli.

Czy plastikowy, nadmuchiwany basen bez ożebrowania to już ten obiekt, który należy zgłosić 30 dni przed wyprawą do hipermarketu, czy też nie! Czy plastikowa konstrukcja ze stelażem, ustawiona na wybetonowanym podwórku to basen, czy tylko miejsce do zabawy w wodzie, bo jego właściciel nie wbił ani łopaty w ziemię, ani nie podłączył kawałka węża do wody, ani kabla z prądem zasilającym pompę.

Ustawodawca wymaga, by określić rodzaj, zakres i sposób wykonania robót budowlanych, termin ich rozpoczęcia, oświadczenie o posiadaniu prawie do dysponowania nieruchomością na cele budowlane oraz odpowiednie



Bezprawne oczka i baseny?

szkice i rysunki. Wniosek należy złożyć przed rozpoczęciem robót budowlanych. Do prac można przystąpić, jeżeli w terminie 30 dni od dnia doręczenia zgłoszenia właściwy organ nie wniesie (w drodze decyzji) sprzeciwu. Jednak nie później niż po upływie 2 lat od określonego w zgłoszeniu terminu ich rozpoczęcia.

Konieczność zgłoszenia wykonania m.in. oczka wodnego istniała od początku obowiązywania ustawy Prawo budowlane tj. od 1994 roku. Jednakże wtedy oczka wodne były traktowane jako elementy małej architektury. Natomiast 27 marca 2003 roku zmieniły się przepisy i wyodrębniono z elementów małej architektury przydomowe oczka wodne i baseny o powierzchni do 30 m.kw. Przepis ten obowiązuje od 11 lipca 2003 r.

Osoby, które wykonały prace budowlane, a nie dopełniły wszystkich formalności mogą zalegalizować obiekt. Wiąże się to jednak z nie lubianym chodzeniem po urzędach i wniesieniem opłaty legalizacyjnej. W przypadku oczek wodnych jest to wspomniana kwota 2.500 zł. Procedurę legalizacyjną prowadzi powiatowe inspektoraty nadzoru budowlanego.

Inspektorzy, a nawet radcy prawni rozmaicie interpretują ustawy i rozporządzenia. Podobnie jest z Prawem Budowlanym. Jedni wspominają o obiektach usadowionych w gruncie, inni o instalacjach wodnych i energetycznych oraz stosownych projektach, które koniecznie trzeba zatwierdzić. Doszło do tego, że poszczególne powiaty na swoich stronach internetowych ogłaszają co trzeba zrobić, gdy się

ma lub chce mieć basen, bądź oczko w ogródku.

Wyjaśnienia zdają się na nic! Poznański lekarz przywiózł ze służbowej wyprawy do Szwajcarii plastikowo aluminiowy obiekt do kąpieli o średnicy, bagatela 310 cm. Ustawił go bez niczyjej zgody, na swojej działce, pośród drzew w ciągu godziny. Dłużej trwało napełnianie basenu, który ma powierzchnię 30,2 metrów kwadratowych i wysokość 140 cm. Ten fakt powinien skłonić właściciela do wystąpienia o zgodę na budowę. Nigdy tego nie zrobił i nie robi, bo średnica mierzona od wewnątrz ma tylko 300 cm.

Rozkładany na lato zbiornik zawiera aż 35 metrów sześciennych wody, ale to nie przemawia do wyobraźni jego właściciela. Szkoda, bo nagłe rozerwanie lub pęknięcie cieniutkiej powłoki takiego basenu skutkuje nagłym rozlaniem kilkudziesięciu ton (!) wody. Ściana wody może zważyć z nóg dorosłego, a małe dziecko okaleczyć. Nie zatrzyma się na granicy działki lecz popłynie dalej. Tymczasem wielometrowe obiekty instalują sobie bez niczyjej zgody lekarze, prawnicy, przedsiębiorcy, ludzie których stać na wydatek kilku tysięcy złotych i pływanie koło własnego domu. Czy to jest przykład braku wyobraźni, czy lekceważenie niebezpieczeństwa, trudno powiedzieć.

Ustawodawca chciał zapewne zapobiec przykrym zdarzeniom i wypadkom, ale stworzył niedoskonały zapis, prowadzący do drwin ze zdrowego rozsądku i ... omijania prawa. Dziennikarze dworują, że trzeba zgłosić w urzędzie miszkę wkopaną w ziemię, albo plastikową fontannę za 50 złotych, wszak u spodu także ma oczko wodne. I mają rację. Czym innym jest jednak płytki, kilkudziesięciolitrowy plastikowy

brodzik dla dziecka, bądź metrowa sadzawka z wodną roślinnością, a czym innym basen z tonami wody, wsparty tylko kilkoma aluminiowymi listwami lub wkopany płytko w ziemię, tuż przy płocie sąsiada. Nie można wrzucać wszystkiego do jednego worka.

Nadmuchiwany, nawet kilkumetrowy, ale płytki basenik na płaskim piaszczystym terenie nie stanowi większego zagrożenia, za to prowizoryczny zbiornik zmontowany na stoku, po nadejściu ulewy może się okazać wodną bombą. Konsekwencje jego uszkodzenia łatwo sobie wyobrazić.

Przepis o basenach i oczkach jest kulawy. Jego interpretacja wymaga zdrowego rozsądku. Ja bym się nie upierał przy obowiązku legalizacji zupełnie małych baseników i sadzawek. Jeżeli ktoś wyłoży kamieniami płytki dołek o wymiarach metr na metr w swoim ogródku, nie powinniśmy robić z tego problemu, uważa burmistrz Krotoszyna Julian Jokś, absolwent AR, meliorant. Potrzebna jest logika i indywidualne podejście do każdego przypadku. Dlaczego mamy wymagać od ludzi, którzy budują lub montują coś małego, na odludnym, płaskim terenie sterty papierów, mapek, wyciągów z ksiąg wieczystych itd. Obowiązek zgłaszania takich obiektów w urzędach jest przesadą. Straszanie ludzi kilkutyśiącennymi karami, jest bzdurą. Życie powinno pisać prawo, a nie odwrotnie. Zresztą, powiedzmy szczerze, tych sadzawek, oczek i plastikowych baseników nikt nie sprawdza.

ROMAN KAMIŃSKI



Przypadająca w tym roku 90. rocznica zburzenia Kalisza przez Prusaków minęła bez większego echa. Dziś jedynym jej śladem wydaje się wystawa fotografii Mariusza Hertmanna obrazująca skalę zniszczeń z 1914 roku. Uwagę zwraca 15 wielkoformatowych tablic ustawionych w różnych punktach śródmieścia. Dzięki nim można porównywać wygląd tych samych miejsc przed 90-ciu laty i dziś.

90 lat po zburzeniu

Wśród historyków nie ma zgodności co do przyczyn fatalnej decyzji niemieckiego dowództwa wojkowego. Zwykle wskazuje się na beładną strzelaninę, do jakiej doszło po ucieczce Rosjan i wkroczeniu wojsk niemieckich w sierpniu 1914 roku. Reakcja najeźdźcy, polegająca na wielodniowym, metodycznym bombardowaniu bezbronnego już miasta, wynikać miała z chęci zemsty, a w jeszcze większym stopniu służyć miała jako odstraszący przykład dla innych. "Niemieckie władze wojskowe, aby uspokoić opinię publiczną, przeprowadziły urzędowe dochodzenie, które jako oficjalną wersję opublikowały w <<Dzienniku Poznańskim>> w dniu 27 maja 1915 roku. W dochodzeniu ustalono, że za wywołanie strzelaniny winni byli

mieszkańcy Kalisza, którzy strzelali do wojska, co spowodować musiało odwrotne represje" - pisze dr Mieczysław Arkadiusz Woźniak z kaliskiego Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego UAM. Rezultatem ostrzału artyleryjskiego było zniszczenie 426 budynków w centrum miasta, w tym ratusza i teatru. Kalisz uznany został za najbardziej zniszczone miasto w Europie w czasie pierwszej wojny światowej. Z 65 tys. ówczesnych kaliszan w miejscu zamieszkania pozostało zaledwie 5 tys., a sceny z palącego się grodu, z którego uciekają ludzie, na kartach "Nocy i dni" utrwaliła Maria Dąbrowska, nb. kaliszanka.

90 lat po tych wydarzeniach, 5 sierpnia br., w obchody ich rocznicy włączył się miejski samorząd, a otwarcia wystawy M. Hertmanna, cenionego fotoreportera,

współpracownika "Gazety Wyborczej", dokonał prezydent Kalisza Janusz Pęcherz. - Wystawa to forma hołdu dla ofiar, ale i podziwu dla naszych poprzedników, którzy miasto odbudowywali. Trzeba pamiętać, że komitet odbudowy zawiązał się już kilka miesięcy po apokalipsie, a prace trwały



praktycznie aż do 1939 roku - powiedział J. Pęcherz. Samorządowa delegacja, prowadzona przez autora, obešla wszystkie punkty śródmieścia, w których ustawiono tablice. Przypominało to nieco drogę krzyżową. Obok prezydenta w obchodzie uczestniczyli m.in. senator Andrzej Spychalski, wicemarszałek województwa wielkopolskiego Józef Racki, starosta kaliski Leszek Aleksandrak i przewodniczący Rady Miejskiej Zbigniew Włodarek. Symbolicznego wymiaru nabrała obecność Andrzeja Jaronia, wiceprezydenta Ostrowa Wlkp. Wśród żołnierzy pruskiego pułku bombardującego Kalisz w 1914 roku było wielu wcielonych do niego, nierzadko pod przymusem, ostrowian, a także ostrzeszowian i mieszkańców innych rejonów południowo-wschodniej Wielkopolski.

(KORD)





Idea książki, która byłaby szkolnym podręcznikiem wiedzy o regionie, a zarazem kompendium wiedzy dla wszystkich interesujących się Wielkopolską, narodziła się w roku 1998 - przypomniał senator RP Włodzimierz Łęcki, inicjator, współautor i redaktor trzatomowego wydawnictwa „Wielkopolska. Nasza kraina”, podczas spotkania z autorami tego dzieła. Książka ukazała się nakładem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i CAK oraz Wydawnictwa Kurpisz.

staramy się chronić ich dorobek i kontynuować ich szczytne idee. Dzięki wspólnym staraniom nasz region rozwija się, unowocześnia i pięknieje.

(...)Jednakże żyjąc w jednoczącej się Europie, w której zacierają się granice rzeczywiste i mentalne, mamy równocześnie świadomość, jak wielkie znaczenie ma pielęgnowanie odrębności kulturowej i historycznej, jak istotna jest indywidualność myśli i poglądów, oryginalność stylu życia i dorobku każdego narodu i każdej regionalnej społeczności.(...)

prawdziwymi „obywatelami świata”.

Gorąco polecam tę trzatomową publikację młodym Wielkopolanom, gdyż znajdą w niej rzetelne i wyczerpujące informacje o wszystkim, co dotyczy naszego regionu, a więc jego historii, dnia dzisiejszego i kierunków rozwoju. Równie gorąco zachęcam do lektury tej książki regionalistów-pasjonatów, którym poszerzenie wiadomości o Wielkopolsce sprawi zapewne autentyczną przyjemność i satysfakcję...

WIELKOPOLSKA - NASZA KRAINA

Wstęp poprzedza przedmowa marszałka województwa wielkopolskiego Stefana Mikołajczaka, w której m. in. czytamy:

Burzliwą i godną przeszłość ma Wielkopolska. Wielkie zasługi i znamienite dokonania mają Wielkopolanie. A my, współcześni,

Im więcej wiemy o naszej małej ojczyźnie, tym większa rodzi się więź, tym cenniejsze staje się poczucie regionalnej tożsamości. Dotyczy to zwłaszcza ludzi bardzo młodych, których owa świadomość i znajomość własnych „korzeni” umacnia, wspomaga, rozwija i pozwala zostać

Włodzimierz Łęcki podziękował zespołowi wydawniczemu za rzetelną współpracę, specjalne podziękowania adresował do Zarządu Województwa Wielkopolskiego.



Spotkanie z autorami książki w auli Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Poznaniu, 7 września 2004 r. Na pierwszym planie pomysłodawca wydawnictwa dr inż. Włodzimierz Łęcki, prezes Wydawnictwa Kurpisz oraz Lena Bednarska - dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Poznaniu. Tekst i foto: Zdzisław Nowicki.

Wielkopolska. Nasza kraina. Zakres tematyczny cyklu:

- zagadnienia współczesne (administracja, ludność, gospodarka, nauka, kultura, sport, turystyka i rekreacja, religia)
- zagadnienia historyczne (kalendarium, opis stu najważniejszych wydarzeń z historii regionu)
- zagadnienia geograficzne (klimat, gleby, rzeki, jeziora, środowisko)
- personalia (biogramy stu najwybitniejszych Wielkopolan)
- obiekty (zabytki różnych epok, pomniki, muzea, miejsca pamięci narodowej, rezerваты przyrody)
- tradycja (kultura ludowa, legendy i podania)

Autorzy: Paweł Anders, prof. dr hab. Andrzej Bereszyński, Witold Gostyński, prof. dr hab. Stanisław Kozłowski, Andrzej Kuczyński, dr inż. Włodzimierz Łęcki, Sebastian Mazurkiewicz, prof. dr hab. Andrzej Mizgajski, Katarzyna Mleczał, Edward Nowacki, Anna Plenzler, dr Witold Przewoźny, dr Marek Rezler, Jerzy Sobczak, dr inż. Arkadiusz Swędryński, dr Ferdynard Szafranski, Zbigniew Schmidt.

Autorzy zdjęć: Karol Budziński, Zdzisław Nowicki, Elżbieta Ławicka-Poplewska, Janusz Romaniszyn, Andrzej Bereszyński, Zbigniew Schmidt, Paweł Anders, Włodzimierz Łęcki, Witold Gostyński, Wacław Mozoł, Arkadiusz Swędryński, Jacek Więckowski.



FOT. ZDZISŁAW NOWICKI

ARCHIDIECEZJALNO - SAMORZĄDOWE DOŻYNIKI WIELKOPOLSKIE - CHODZIEŻ 2004